Nr. 10. Lwów — Sobota dnia 12 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ze o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sochańskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Honoraty | Anyzyi M. — Jutro: św. Hilarego B. | Melanii. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. Wschód słońca o godz. 7 min. 18, Zachód „ „ 3 „ 47. Długość dnia godzin 8 min. 29. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Dramat perski.

Znękany chorobą brajta, reumatyzmem i podagrą, zmarł szach Mozaffer-ed-Din w chwili bardzo ważnej dla Persyi, bo wtedy, gdy ona zaczęła się zmieniać w państwo nowożytne, gdy się rozchwiały wszystkie jej instytucye, a nowych jeszcze nie ma, i wtedy właśnie, gdy trzy mocarstwa: Rosya, Niemcy i Anglia, przewidując wielkie w przyszłości znaczenie tego państwa w Azyi, poczęły w niem rywalizować ze sobą, napełniając Teheran intrygami. Zmarły szach szukał ulgi na swe cierpienia we francuskiem Contrexévillu, ale w tym roku nie mógł się udać do tych wód z powodu zamieszek w kraju. Wezwał więc do siebie z Europy kilku znakomitych lekarzy: Lindleya, Scotta, Schneidra, Sadowskiego, wezwał wreszcie z Getyngi prof. Darnscha i za czterdziesto-dniowy pobyt w Teheranie zapłacił mu 85.000 marek, przebył kuracyę wodną, potem mleczną, poczem jeszcze jakąś, lecz nic nie pomagało. Sił tak już nie miał, że na otwarcie parlamentu wniesiono go do Izby w lektyce. Leżąc, począł czytać mowę tronową i po wyrzeczeniu kilkunastu wyrazów, zemdlał. Przewieziono go do letniego pałacu Sagabkranije pod Teheranem, gdzie w parku, podobno najpiękniejszym na świecie, dokonał życia. A równo z tem zawiązał się w Persyi dramat, który jednak może będzie zażegnany, jeżeli na to pozwolą trzy rywalizujące tam ze sobą mocarstwa.

Zmarły szach przewidywał możliwość dramatu i chciał mu zapobiedz. Najpierw tedy bez walki z narodem zgodził się na konstytucyę i parlament, aby syn jego miał za sobą ludność; następnie, żeby tego syna ugruntować na tronie, oddał mu regencyę, przyczem, spełniając sporne dotąd, oparte na nie dość wyraźnem orzeczeniu traktatu Giulistańskiego z 12 października roku 1813-ego, prawo Rosyi do zakładania veta przeciw nominacyi następcy tronu, uzyskał w Petersburgu zgodę na to, że dziedzicem korony jest książę Mahomet-mirza i potem uroczyście ogłosił go „waliatem“, to znaczy następcą. W końcu, aby pogodzić interesa rosyjskie z angielskimi, uczynił wszystko, co odeń zależało, iżby doszło do skutku porozumienie między Londynem i Petersburgiem w sprawach perskich.

Pomimo tego na dramat się zanosi. Drugi syn zmarłego szacha, książę Salared, jeneralny gubernator Arabistanu, zgłosił swe prawa do tronu, odmawia zaś ich swemu starszemu bratu Mahometowi-mirzie, a znalazł w tem możne poparcie ojca swej żony Husseina-Kuli-chana, naczelnika licznego plemienia kurdzkiego Kaszkai. Ów teść dał mu do pomocy 65.000 swych dzikich jeźdźców. Książę Salared natychmiast po zgonie ojca wstrzymał wypłatę podatków z Arabistanu i wysłał do Teheranu oznajmienie, że tron do niego należy. Lecz w Teheranie i całej północnej Persyi ludność go nie lubi, ponieważ on zasłynął z chciwości, skąpstwa i okrucieństwa, a uchodzi za przeciwnika świeżo nadanej konstytucyi. Państwo tedy już się podzieliło na dwa obozy, które między sobą może zaczną wojnę domową. Zależy to od stanowiska, jakie zajmie starszy brat zmarłego szacha, jeneralny gubernator Ispahanu Zel-Us-Sultan i od wpływów rywalizujących mocarstw. Mówią, że Anglia może tylko słówko szepnąć emirowi Afganistanu, a kurdzki chan Hussein-Kuli nie będzie mógł pójść ze swymi jeźdźcami na pomoc zięciowi Salaredowi.

Lecz z jakiego tytułu młodszy syn zmarłego szacha odmawia starszemu prawa do tronu? Ten młodszy urodził się z księżniczki krwi dynastycznej, podczas gdy matka starszego była córką „sadrazama“ (kanclerza) Taga-chan-Faragana, a więc nie królewna. Wprawdzie jej matką była rodzona siostra szacha Nazr-ed-Dina, dziada dwóch walczących teraz przyrodnich braci, zatem księżniczka dynastyczna, lecz wyszła ona za mąż za zdrajcę stanu, owego Taga-chan-Feragana, który był „sadrazamem“. Słowem, dziad proklamowanego teraz szachem Mahometa-mirzy był zdrajcą, a więc cały jego ród jest zhańbiony i wedle przepisów koranu stracił wszelkie książęce prawa. Ale już szach Mozaffer-ed-Din zrehabilitował pamięć owego zdrajcy i dla pokazania, jak niesłusznie był on oskarżony, ożenił się z jego córką. Ten proces, o którym lat temu trzydzieście głośno było w Persyi, w całym świecie muzułmańskim, a nawet w Europie, daje wyborne pojęcie o stosunkach w azyatyckich państwach i dlatego zasługuje na przypomnienie.

Taga-chan-Faragan, towarzysz młodości szacha Nazr-ed-Dina, ożenił się z jego siostrą, został kanclerzem i zasłynął jako dzielny, oszczędny mąż stanu, opiekun ludu i reformator. Z latami jednak coraz bardziej psuły się jego stosunki z panującym szwagrem. Nazr-ed-Din był rozrzutny i popędliwy, a jego kanclerz — oszczędny i rozważny. Nowi przyjaciele szacha którzy przy nim robili kosztem kraju fortuny, oskarżyli Taga-chana o zdradę stanu. Szach, któremu już kością w gardle stanął oszczędny kanclerz, skazał go na wygnanie do Kaszanu. Zaledwie osiedlił się tam wygnaniec, poczęto dawać mu znać z Teheranu, żeby uciekał z państwa, bo mu grozi śmierć, ale Taga-chan mówił, że woli śmierć niż niesławę, która przylgnie doń, jeżeli ucieknie. Zresztą czuł się niewinnym, a liczył na to, że przecież szwagier nie podniesie nań ręki. Pewnego dnia, kiedy siedział w wannie, oznajmiono mu przybycie gońca od szacha i błagano go, aby zmykał, lecz on kazał gońca zawołać. Goniec wszedł i podał mu „desti-chasz“ — rozkaz, aby popełnił samobójstwo. Taga-chan natychmiast wziął brzytwę od golarza, przeciął nią sobie tętnice i umarł w wannie, a zaraz potem ogłoszono w całej Persyi, że był zdrajcą. Wkrótce potem Nazr-ed-Din ciężko zaniemógł, lud począł mówić, że to Allach go pokarał, zaczęły się bunty, spiski, zamachy na szacha i w końcu on, przebity kulą na progu meczetu, dokonał żywota. Ledwo umarł, nowy szach, ów zmarły teraz Mozaffer-ed-Din pojechał do Kaszanu, aby się pomodlić na grobie Taga-chana, czem odrazu zdobył sobie uznanie narodu. W Kaszanie zobaczył się z ciotką, wdową po Taga-chanie, i z jej córką, którą wkrótce potem poślubił, a zwoławszy ulemów, znawców koranu, polecił im rozpatrzyć, ażali Taga-chan był winien. Tak ogłoszono jego niewinność.

Niemniej jednak teraz książę Salared zakwestyonował słuszność tego wyroku na tej podstawie, że co za sprawiedliwe uznał Nazr-ed-Din tego nie miał prawa uznać za niesprawiedliwe Mozaffer-ed-Din, ponieważ, kiedy rzecz się stała, nie był jeszcze szachem. Odmówił tedy swemu starszemu bratu prawa do tronu, kazał w Arabistanie bić pieniądze ze swym wizerunkiem, jako prawowity szach, i żąda tronu dla siebie, grożąc, że w przeciwnym razie oddzieli Arabistan od Persyi. Zdaje się jednak, że jeśli teść nie da mu pomocy, zrezygnuje ze swej pretensyi.

Socyalizacya Prus.

Mowa tronowa, którą otwarto sejm pruski, sprawiła w Niemczech fatalne wrażenie, o wiele gorsze, niż znany list kanclerza Bülowa do prezydenta związku kolonialnego, — ów list, w którym kanclerz wzywał liberałów do walki z katolickiem centrum, a zalecał taki układ między stronnictwami parlamentarnej prawicy, tj. między junkrami, konserwatystami, liberałami i postępowcami, iżby rząd mógł „od wypadku do wypadku“ tworzyć z nich potrzebną mu większość. Już wtedy powiedziano w krajach niepruskich, że kanclerz pragnie zachować tylko pozory parlamentaryzmu, a utrwalić rządy osobiste, które w dodatku byłyby w Niemczech pruskimi. Naturalnie, taka zachcianka nie mogła się podobać Bawarom, Sasom, Wirtemberczykom, — słowem wszystkim, którzy z trwogą patrzą na wciąż zmniejszającą się samodzielność krajów Rzeszy niemieckiej. Zgodnie z konstytucyą, tworzy ta Rzesza związek państw samoistnych, faktycznie zaś coraz bardziej traktowana jest przez Prusy jako obszar podbity. Osobiste rządy cesarza Wilhelma II wywołały zatarg z parlamentem, doprowadziły do rozwiązania go i do wyborów, a jakkolwiek one wypadną — choćby na razie pomyślnie dla rządu — nie zakończą konstytucyjnej kwestyi, którą Niemcy określają wyrazami „cesarz, czy cezar?“, ale w której chodzi o coś więcej, aniżeli tylko o prawa korony, bo jeszcze o to, czy Rzesza niemiecka ma być związkiem państw równoprawnych, czy też stać się powinna wielkiemi Prusami? Otóż z mowy tronowej, którą otwarto sejm pruski, Niemcy wyciągają wniosek, że nietylko przez osobiste rządy króla-cesarza, ale jeszcze ekonomicznemi drogami zamierzają Prusy zniszczyć samoistność państw Rzeszy.

Rzeczywiście, zapowiedziane w mowie tronowej monopole solny i węglowy, chociaż dotyczą tylko Prus i tylko je zbliżają do państwowego socyalizmu, mają w stosunku do całej Rzeszy znaczenie środka zaborczego. Prusy pierwsze na świecie upaństwowiły swe koleje i tak niemi administrują, żeby przemysł rozwijał się przedewszystkiem w krajach, bezpośrednio podlegających berłu Hohenzollernów. Z reguły towary bawarskie, saskie, wirtemberskie i t. d. trudniej jest przetransportować do portów, niż towary pruskie. Bywały już o to skargi, a w Bawaryi nawet burzliwie protestowano. Zapowiedziane monopole pogorszą ten stan rzeczy, ponieważ sól jest dobywana tylko w Prusach, a węgiel prawie wyłącznie w Prusach, mianowicie 90% wszystkiego węgla, zużywanego w całych Niemczech. Półtora miliarda centnarów metrycznych węgla zużywają Niemcy rocznie, z tej zaś ilości dają pruskie kopalnie na Szląsku i nad Renem w okręgach Saary, Ruhru i Eiflu prawie miliard trzysta milionów centnarów. Rzecz więc jasna, że od rządu pruskiego, jako od monopolisty węgla, będą zależały wszystkie zgoła fabryki w Niemczech i wogóle wszyscy mieszkańcy. On będzie mógł dyktować dowolne ceny, dobrze zarabiać, zasilać skarb pruski, a exploatować inne kraje Rzeszy. On będzie mógł zaopatrywać w węgiel swoich zwolenników, a przeciwnikom robić trudności. To właśnie przestrasza Niemców.

Zamiar opanowania całej Rzeszy takimi sposobami powstał już dość dawno, a był wykonywany ostrożnie, aby nie wzniecić obaw. Rząd pruski nabywał na własność kopalnie na Szląsku, w Westfalii i w Teutoburskim Lesie. Już ma ich sporo i wywiera wpływ na ceny. Nabywając kopalnie, tłómaczył się zawsze tem, że jako właściciel kolei i dużej floty wojennej nie może zależeć od prywatnych dostawców węgla. Ale chociaż ma go już więcej, niż sam zużywa, i znaczną część sprzedaje, postanowił półtora roku temu wykupić wszystkie akcye olbrzymiej kopalni „Hibernia“ w Westfalii. Jednak pruski minister handlu Möller wziął się do tego niedość zręcznie, akcyonaryusze niepruscy spostrzegli się, a nie chcąc szkodzić swym krajom, nie sprzedali akcyi. To było powodem dymisyi tego ministra.

Dziś Prusy obrały inną drogę — powolną, lecz pewną. Nie myślą one o wykupnie wszystkich kopalń, bo to kosztowałoby drogo. Wniosek tedy, zapowiedziany w mowie tronowej, jest taki, że nowych kopalń nikt nie ma prawa otwierać. Ten przywilej zachowuje dla siebie państwo. W ten sposób powoli stanie się ono głównym producentem węgla i soli, pocznie tłoczyć cenami prywatnych właścicieli kopalń i powoli wszystkich ich wydziedziczy, a wtedy Prusy zapanują nad ekonomicznem życiem Niemiec.

Korespondencye.

Wiedeń 10 stycznia.

(Sukcesy stanu urzędniczego. — Dobrodziejstwa projektowanego zniżenia czasu służby o pięć lat. — Ze statystyki podatku osobisto-dochodowego).

(y). Przedłożenia, wniesione wczoraj przez rząd w Radzie państwa, a mające na celu poprawę położenia materyalnego urzędników, przechodzą najśmielsze oczekiwania, jakie żywiono w sferach urzędniczych. Bez względu bowiem na to, że urzędnicy czterech najniższych rang, tudzież słudzy państwowi otrzymać mają jednorazowo zapomogi drożyźniane, wypracował rząd zakreślony na szeroką skalę projekt ustawodawczy, przyznający urzędnikom i podwyższenie dodatku aktywalnego, i szybszy awans, i skrócenie o 5 lat (z 40 na 35) czasu służby, potrzebnego do uzyskania pełnej emerytury. Te ostatnie dobrodziejstwa spadają na stan urzędniczy niespodziewanie, gdyż jakkolwiek postulaty te stawiano na licznych wiecach urzędniczych, to jednak nikt nie myślał na seryo o tem, aby spełnienie ich mogło tak rychło nastąpić ze względu na połączone z tem nowe, a bardzo znaczne wydatki, które w rezultacie muszą się odbić na kieszeni obywateli płacących podatki.

Jak ogromnem dobrodziejstwem dla urzędników będzie skrócenie czasu służby o pięć lat, o tem świadczą najlepiej daty urzędowej statystyki, odnoszące się do wieku, w którym urzędnicy rozpoczynają służbę państwową. Otóż wedle tej statystyki 18·8% urzędników konceptowych (mających studya prawnicze), a 33·1% urzędników rachunkowych rozpoczyna służbę w 22-gim roku życia, lub nawet cokolwiek wcześniej. Ci urzędnicy zatem po uchwaleniu przez parlament obecnego przedłożenia rządowego, przejdą kiedyś na emeryturę z pełnymi poborami jako mężczyźni w sile wieku, mający lat zaledwie 56 lub 57. Będą więc mogli przez długie lata jeszcze spożywać w spokoju bez pracy dostatni chleb emerytalny, albo też — co zapewne uczyni znaczna ich część — przyjąć jakieś prywatne zajęcie za osobnem wynagrodzeniem i w ten sposób mieć dwie pensye.

Procent urzędników, rozpoczynających służbę w wieku od 23 do 27 lat, wynosi $59^{2}/_{10}$% w dziale konceptowym, a 24% w rachunkowym i manipulacyjnym; w wieku od 28 do 32 lat rozpoczyna służbę $16^{3}/_{10}$% urzędników konceptowych, a $16^{7}/_{10}$% rachunkowych i kancelaryjnych, procent zaś takich, którzy wstępują do służby już jako ludzie starsi, mający przeszło 32 lat, wynosi $5^{7}/_{10}$% w dziale konceptowym, a $26^{3}/_{10}$% w innych działach.

Jak widzimy tedy, największa część urzędników rozpoczyna służbę w wieku od 23 do 27 lat, i taki urzędnik, przechodząc na emeryturę wedle dzisiejszych norm, ma lat od 63 do 67, w przyszłości zaś nabierze prawa do emerytury już w wieku od 58 do 62 lat.

Skutkiem zniżenia czasu służby o pięć lat, same przez się poprawią się kolosalnie stosunki awansu, skoro bowiem starsi ludzie, piastujący posady w wyższych rangach, ustąpią ze służby czynnej, to tem samem młodzi urzędnicy najniższych rang bez żadnych osobnych zasług, lub protekcyi, awansować będą niejako automatycznie. Już z tego zatem tytułu gabinet br. Becka zasłużył sobie na niewygasłą wdzięczność stanu urzędniczego.

Co się tyczy jednorazowych dodatków drożyźnianych, to wedle przypuszczalnych obliczeń, obdzielonych zostanie nimi przeszło 54.000 urzędników i 28.000 sług, nie licząc personalu kolei państwowych. Na te dodatki domaga się rząd, jak wiadomo, kredytu 20 milionów koron, stwarza jednak *junctim* między tą sprawą, a zwrotem zaliczonych już z zapasów kasowych 142 milionów koron na nadzwyczajne wydatki wojskowe. Delegacye bowiem uchwaliły na te wydatki kredyt 420 milionów koron, rozłożony na kilka lat. Przypadający na Austryę udział w tych wydatkach wynosił w latach 1905 i 1906 — prawie 142 milionów (141.811 400 koron) i jeszcze w listopadzie 1904 wniósł rząd w Radzie państwa przedłożenie, domagające się uchwalenia mu kredytu w tej wysokości. Tymczasem Rada państwa do dziś dnia nie załatwiła tego przedłożenia, rząd zaś dostarczył już z zapasów kasowych całej tej kwoty i teraz domaga się jej zwrotu, i tylko pod tym warunkiem podtrzymuje swe wnioski co do dodatków drożyźnianych dla urzędników.

Ministerstwo finansów ogłosiło bardzo zajmujące daty, dotyczące rozwoju podatku osobisto-dochodowego w Austryi. Przedewszystkiem okazuje się z tej publikacyi urzędowej, że dochód państwa z tego źródła, wzrasta stale. W roku 1898 wynosił ten dochód 44,470.000 koron, a w roku ubiegłym już przeszło 59,000.000 koron. Ogólna liczba osób, którym wymierzono w roku ubiegłym podatek osobisto-dochodowy, wynosiła 955.599, zaś ogólny ich dochód przyjęty za podstawę opodatkowania, sumę 3.564,560.000 koron. Największą część tego dochodu, bo 40% pochodzi z poborów służbowych; 28·35% z rozmaitych samoistnych przedsiębiorstw, 14·31% z kapitałów, 16·62% z budynków, a 7·49% z posiadłości gruntowych. Przeciętnie wypada na każdego kontrybuenta podatku osobisto-dochodowego roczna opłata 61 koron 76 halerzy, zaś rozłożony na całą ludność państwa, przynosi ten podatek rocznie 2 korony 17 halerzy od każdego mieszkańca. Osób bogatych, których dochód przyjęty za podstawę wymiaru podatku wynosi więcej niż 200.000 koron rocznie, było w roku ubiegłym w Austryi 326 (w pierwszym roku zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego tj. w roku 1898 było ich tylko 255). Pomiędzy tymi wielkimi kontrybuentami jest 21 takich, z których każdy ma roczny dochód przeszło miliona koron. Najwyższy wogóle dochód jednej osoby, podany w fasyi do wymiaru podatku osobisto-dochodowego, wynosił 9,680.800 koron, a wymierzony od niego podatek 482.000 koron. Dochód roczny od 3600 do 7200 koron miało 120.122 kontrybuentów, zaś największa ich liczba, bo aż 445.010, miała dochód nie większy, jak 1800 koron rocznie.

SWATKA

przez **Antoniego Czechowa.**

W mieszkaniu nadkonduktora Styczkina, siedziała pewnego razu Lubów Grigorjewna, poważna kobieta, lat czterdziestu, trudniąca się swataniem małżeństw i wielu innemi jeszcze sprawami, o których, według powszechnie przyjętego zwyczaju, nie mówi się inaczej, jak szeptem.

Styczkin, trochę wzruszony, ale — jak zawsze — trzeźwy, surowy i seryo rzeczy biorący, chodził po pokoju, palił cygaro i mówił:

— Bardzo mi przyjemnie panią poznać. Siemion Iwanowicz wskazywał mi panią, jako osobę, która może okazać mi pomoc w pewnej, bardzo drażliwej kwestyi, od której zależy szczęście mego życia. Skończyłem 52 lata, to znaczy, że jestem w wieku, kiedy wielu ludzi ma już dorosłe dzieci. Pensyę pobieram dosyć dużą, i chociaż nie mam wielkiego majątku, ale zawsze jestem w możności utrzymać ukochaną istotę i dzieci. Mówiąc między nami, mam również w banku trochę pieniędzy, zaoszczędzonych dzięki odpowiedniemu trybowi życia. Jestem człowiek trzeźwy i praktyczny, prowadzę życie poważne i umiarkowane, tak, że mógłbym dla wielu być przykładem. Brak mi tylko jednego, własnego gniazda i towarzyszki życia i żyję jak cygan wędrowny, nie mogąc nigdzie miejsca zagrzać, bez żadnej przyjemności; i nie mam do kogo słowa przemówić, a w razie choroby, nie ma komu podać mi szklanki wody i tak dalej. Przytem, pani rozumie, że człowiek żonaty ma większy mir u ludzi, niż kawaler... Jestem człowiekiem z inteligencyi, mam pieniądze, ale, spojrzawszy na mnie z punktu widzenia... to kto ja jestem? Patyk, samotny, jak pierwszy lepszy xiądz. A więc, chciałbym bardzo wejść w jarzmo hymenu, to znaczy wstąpić w legalny związek małżeński z jaką godną osobą.

— Dobra sprawa! — westchnęła swatka.

— Jestem człowiek samotny i nie mam tutaj nikogo. Gdzie mam pójść i do kogo się zwrócić, jeżeli wszyscy są mi obcy? To jest powód, dla którego Siemion Iwanowicz radził mi się zwrócić do takiej osoby, która jest specyalistką w tego rodzaju sprawach i w rzeczach ludzkiego szczęścia ma swoje zatrudnienie. Więc też proszę panią jak najusilniej, żeby pani zechciała przyczynić się do pokierowania moimi losami. Wie pani o wszystkich partyach w mieście i bez trudu może mnie pani odpowiednio przygotować.

— To się da zrobić...

— Proszę bardzo niech pani pije...

Swatka wprawnym ruchem podniosła kieliszek do ust, wypiła i nie skrzywiła się.

— To się da zrobić — powtórzyła. — A jakiej pan życzy sobie narzeczonej?

— Ja? Jaką los da.

— Rozumie się, że to zależy od losu, ale każdy ma przecie swój osobliwy gust. Jeden lubi brunetki, inny blondynki.

— Widzi pani... — powiedział Styczkin, westchnąwszy głęboko — ja jestem człowiek trzeźwy i twardy. Dla mnie piękność i wogóle powierzchowność ma znaczenie drugorzędne, bo przecie sama pani wie, że przystojna twarz chleba nie daje, a z ładną żoną zwykle bywa dużo zachodu. Tak myślę, że w kobiecie najgłówniejsze jest nie to, co z wierzchu, tylko to, co się znajduje wewnątrz, a więc, aby miała duszę i wszystkie właściwości. Proszę bardzo, niech pani pije... Rozumie się, że to jest przyjemnie, jak żona ma wygląd pełny i tego... ale to nie jest rzecz ważna dla wspólnego dobrobytu; główna rzecz — to jest rozum. Prawdę mówiąc, w kobiecie nawet rozumu nie potrzeba, bo od rozumu będzie za dużo trzymała o sobie i będzie wymyślała różne ideały. Bez wykształcenia dzisiaj naturalnie obyć się nie sposób, ale wykształcenie bywa rozmaite. Jak żona, dajmy na to, po francusku naprzykład, albo po niemiecku, tak różnemi językami, tego... no, to jest bardzo przyjemnie; ale co za pożytek z tego wszystkiego, jeżeli nie umie za to, przypuśćmy, guzika przyszyć do surduta? Ja bo należę do inteligencyi, z księciem Kanitielinem, bez przesady mówiąc, prawie tak, jak z panią teraz rozmawiam, ale mam charakter prosty. Potrzeba mi panny prostej. A już najbardziej o to mi chodzi, żeby mnie szanowała i miała to poczucie, że ja ją uszczęśliwiłem.

— To się rozumie.

— No, a teraz co się tyczy istoty rzeczy... Bogatej żony nie potrzebuję. Nie pozwoliłbym sobie na tę podłość, żeby się żenić dla pieniędzy. Chcę, żebym nie ja jadł chleb żony, ale ona mój, i żeby ona sobie z tego zdawała sprawę. Ale biednej żony też mi nie potrzeba. Bo chociaż mam środki utrzymania i chociaż wstępuję w związki małżeńskie nie przez interes, ale z miłości, jednakże nie mogę ożenić się z biedną, bo, sama pani wie przecie, że wszystko teraz podrożało, a tymczasem będą dzieci!

— Można będzie postarać się i o taką z posagiem — powiedziała swatka.

— Proszę bardzo, niech pani pije...

Przez jakie pięć minut milczeli oboje. Swatka westchnęła, spojrzała na konduktora z ukosa i spytała:

— No, a wedle tego, może pan... nie chce pan tak po kawalersku? Mam towar dobry. Jedna Francuska, a druga jakaś Greczynka. Bardzo warto.

Konduktor pomyślał chwilę i odrzekł:

— Nie, dziękuję pani. Ale widząc z pani strony taką uczynność, czy nie mógłbym się spytać, ile pani sobie policzy za swoje trudy przy wyszukaniu mi narzeczonej?

— Nie żądam wiele. Da pan 25 rubli i materyi na spódnicę, wedle zwyczaju, i na tem koniec. A za posag swoją drogą, to już na inny rachunek.

Styczkin skrzyżował ręce na piersiach i zaczął się w milczeniu zastanawiać. Po jakimś czasie westchnął i rzekł:

— To drogo...

— Wcale nie drogo. Dawniej, kiedy było dużo ślubów, to się brało trochę taniej, ale teraz — co my możemy zarobić? Dzięki Bogu, jeżeli są dwa papierki na miesiąc. A i tak nie na ślubach się najwięcej zarabia.

Styczkin ze zdziwieniem spojrzał na swatkę i wzruszył ramionami.

— Hm! A czyż to mało, dwa papierki? — spytał.

— Ano widać, że mało. Dawniej miewało się czasem i po sto rubli.

— Hm! Nigdybym nie przypuszczał, żeby na takiej robocie można było tak dużo zarabiać. Pięćdziesiąt rubli! Niejeden mężczyzna tego nie ma! Proszę bardzo, niech pani pije...

Swatka wypiła i nie skrzywiła się nawet. Styczkin zmierzył ją w milczeniu od stóp do głów i powiedział:

— Pięćdziesiąt rubli... To wynosi sześćset rubli rocznie... Proszę bardzo, niech pani pije... Z taką, że się tak wyrażę, dywidendą, łatwoby pani mogła znaleść dla siebie partyę...

— Ja? — roześmiała się swatka. — Ja? stara?

— Bynajmniej nie jest pani za stara. Kompleksyę ma pani zdrową, twarz pełną, cerę białą i wszystko, co trzeba.

Swatka się zażenowała. Styczkin zażenował się również i siadł koło niej.

— Pani może się jeszcze, ba! i bardzo podobać — rzekł. — Jakby się pani trafił na męża człowiek poważny, oszczędny, rozsądny, to przy jego pensyi i przy paninym zarobku mogłaby mu się pani nawet bardzo podobać i moglibyście sobie żyć razem we wszelkiej pomyślności...

— Co też pan opowiada, zmiłuj się Boże!

— A cóż? Nic nadzwyczajnego... Ja nie...

Zaległa cisza... Styczkin zaczął głośno nos ucierać, a swatka zaczerwieniła się i patrząc na niego wstydliwie, spytała:

— A pan ile pobiera pensyi?

— Ja? Siedmdziesiąt pięć rubli, nie licząc gratyfikacyi... Oprócz tego ma się coś nie coś na świecach stearynowych i na zającach.

— Pan uprawia polowanie?

— Nie. Zającami nazywają się u nas pasażerowie bez biletu.

Dobrą minutę trwała cisza. Styczkin wstał i zaczął chodzić po pokoju, widocznie wzruszony.

— Młodej żony nie potrzebuję — powiedział. — Jestem już człowiek leciwy i bardziejby mi odpowiadała taka, która... w rodzaju pani... poważna i solidna... zdrowa, dobrze zbudowana... jak pani...

— I... co też pan opowiada, zmiłuj się Boże!... — zachichotała swatka, zasłaniając chustką czerwoną twarz...

— Co tu dużo gadać?... Pani mi się spodobała i właściwości pani charakteru przypadły mi do gustu. Ja zaś... jestem człowiek trzeźwy, praktyczny i jeżeli się pani podobam, to o cóż więcej chodzi? Wobec tego pani pozwoli poprosić mi o swoją rękę!...

Swatka rozczuliła się, uroniła kilka łez, roześmiała się i na znak zgody, trąciła się kieliszkiem ze Styczkinem.

— A więc — rzekł uszczęśliwiony nadkonduktor — teraz pani pozwoli, że zakomunikuję pani, jakiego będę wymagał od pani sprawowania i trybu życia... Jestem człowiek surowy, trzeźwy, poważny, uczciwie patrzę na rzeczy i pragnę, żeby żona moja tak samo była surowa i zdawała sobie sprawę z tego, że ja jestem dla niej dobroczyńcą i najpierwszym człowiekiem na świecie.

Nadkonduktor usiadł i westchnąwszy głęboko, zaczął wykładać narzeczonej swoje poglądy na życie rodzinne i na obowiązki małżeńskie.

Drożyzna.

W wydanem świeżo studyum o Stowarzyszeniach konsumc. wykazuje znany ekonomista dr. Gargas, jaki jest stosunek cen artykułów spożywczych u nas, a jaki w innych miastach zagranicznych. Z zestawienia tego wynika, że różnica ceny artykułu, jaką otrzymuje producent, a ceny, jaką w handlu zapłacić musi konsument, jest u nas niestosunkowo wielka, nawet znacznie większa niż w takich miastach, jak Berlin lub Wrocław, które ogólnie uchodzą za miasta drogie. Na pierwszy rzut oka możnaby z tego zestawienia sądzić, iż przyczyną tej drożyzny u nas jest wielki ciężar podatkowy, znacznie większy niż w Niemczech. Gdy jednak przypomnimy sobie, że niektóre towary, a przedewszystkiem mięso, są u nas stosunkowo i absolutnie droższe, niż np. w Wiedniu, to dojść musimy do wniosku, iż podatki nie odgrywają tu roli decydującej, lecz jakieś stosunki specyficznie galicyjskiego charakteru, które tak znacznie podrażają artykuły spożywcze, że np. mięso rąbane jest we Lwowie droższe o 14%, niż w Wiedniu, mimo, iż cena bydła według żywej wagi jest we Lwowie o $5^{1}/_{2}$% niższa, niż w Wiedniu, a ciężar podatków bezpośrednich i pośrednich nie jest we Lwowie pewno wyższy, jak w Wiedniu. Różnica ceny mięsa żywej wagi, a ceny mięsa rąbanego wynosi w Wiedniu 98% ceny mięsa żywej wagi, a we Lwowie wynosi 112%. W naszym bilansie gospodarczym stanowi ta różnica kolosalną kwotę rocznie, tak znaczną, iż gdyby nasi rzeźnicy, otrzymujący, jak wspomnieliśmy — mięso po niższej cenie niż w Wiedniu, układali ceny tak samo jak ich koledzy wiedeńscy, którzy z pewnością nie zadawalają się byle jakim zarobkiem, to za tę ilość mięsa, jaką Lwów konsumuje corocznie płaciłaby nasza publiczność tylko 15,400.000 koron, podczas gdy obecnie płaci aż 18,055.000 koron. To zestawienie cen mięsa wiedeńskich i lwowskich każe pod pierwszem wrażeniem domyślać się, że rzeźnicy nasi poprostu wyzyskują publiczność. Takiego zdania nawet jest w samej rzeczy mnóstwo osób, a w niedawnych kilku dyskusyach w Radzie miejskiej w sprawie jatek, słyszeliśmy je ustawicznie powtarzane. Lecz nietylko mięso jest u nas tak drogie. Z podanego w pracy dra Gargasa zestawienia stosunków cen widzimy, że i inne artykuły spożywcze są u nas tak niestosunkowo drogie; i tak kartofle są w handlu drobiazgowym o 140% droższe, niż zakupywane u producentów, buraki o 200%, kapusta o 450%, fasola o 90% itd. Cena pieczywa we Lwowie wyższą jest o 175% od ceny pszenicy, a cena chleba o 118% od ceny żyta. Lwów konsumuje rocznie około 40 milionów kilogr. pieczywa białego, a około 46 milionów kilogr. chleba i płaci za to 17,600.000 koron rocznie za pieczywo, a 11,960.000 koron za chleb. Berlińskie pieczywo uważane jest za najdroższe, a gdyby lwowscy piekarze układali ceny tak samo, jak berlińscy, to Lwów płaciłby za pieczywo rocznie 14,080.000 kor., a nie 17,600.000 kor., czyli płaciłby mniej o 3,520.000 kor., zaś gdyby lwowscy piekarze kalkulowali ceny chleba tak samo, jak piekarze w Dreźnie, gdzie chleb jest najdroższy w całych Niemczech, to publiczność nasza płaciłaby za chleb rocznie 8,970.000 kor., a nie 11,960.000 kor., czyli mniej o 2,990.000 koron, tj. mniej o niemal 3 miliony koron rocznie. Tak więc widzimy, że za samo tylko mięso, pieczywo i chleb płaci Lwów rocznie o 9,165.000 koron więcej, niżby płacić powinien za te artykuły po najwyższej cenie wielkich stołecznych miast europejskich.

Nasuwa się pytanie: gdzie podziewają się te pieniądze? Jeśli nasi rzeźnicy, piekarze i kupcy zarabiają tak wielkie sumy powyżej normalnego zarobku, tj. powyżej zarobku, którym zadawalają się np. rzeźnicy wiedeńscy, to muszą oni ogromnie się wzbogacać. Tak przynajmniej logicznie wnosić należy. A jednak tak nie jest. Oprócz nielicznych, wyjątkowo szczęśliwych jednostek, ogół naszych kupców nie tylko się nie wzbogaca, ale przeważnie wiedzie egzystencyę bardzo skromną, jakkolwiek zarabia w ogólnej sumie stosunkowo znacznie więcej, niż kupcy na zachodzie Europy, którzy mimo to mają się o wiele lepiej od naszych kupców. Jeśli więc u nas ogólna suma zarobków kupieckich jest większa, jak też i procentowy stosunek zarobku kupca do obracanych przez niego kapitałów jest większy niż np. w Niemczech lub niemieckich krajach austryackich, to muszą istnieć specyficznie galicyjskie przyczyny tego złego stanu rzeczy. Pierwszą z nich może być zła organizacya handlu, przedewszystkiem polegająca na tem, że zbyt wielki procent zarobku przypada pośrednikom. Nie jest to jednak motyw decydujący. Zobaczyć to można na takim przykładzie: Producenci nasi sprzedają bydło po 58—60 kor. za 100 kg. żywej wagi; mimoto cena targowa, po której mięso kupuje rzeźnik, wynosi 73 kor. 90 hal., a więc pośrednik zarabia na niej minimalnie 13 kor. 90 hal., czyli niestosunkowo wielki procent.

Pominąwszy fakt, iż założone przez gminę biuro pośrednictwa w sprzedaży bydła, o ile możności, usuwa ten zarobek pośrednika, i pominąwszy fakt, iż wielu rzeźników, rozporządzających gotówką, unika tego pośrednictwa, zakupując bydło bezpośrednio od producentów — gdybyśmy nawet przyjęli, iż każdy rzeźnik płaci za bydło ową wyższą od rzeczywistej cenę targową, to jeszcze mięso lwowskie pozostanie droższe stosunkowo od wiedeńskiego o 14%. Widzimy więc, że wyzysk pośredników nie jest decydującym czynnikiem. Drugą przyczyną może być niezdrowy, zbyt drogi, lub wprost lichwiarski kredyt. Odgrywa on bezwarunkowo wielką rolę w niejednym wypadku, ale ogólną decydującą przyczyną być nie może, gdyż obok drobnych, pozbawionych gotówki i do lichwy przymuszonych sklepikarzy, są przecież kupcy i firmy bardzo poważne, akredytowane w wielkich bankach i korzystające w nich z bardzo taniego kredytu.

Poważniejszą od dwóch wspomnianych rolę odgrywa tak charakterystyczna dla nas nieumiejętność oszczędności i wyzyskania danego sobie materyału, czy też stojących do dyspozycyi sił, z powodu czego ogromnie wiele rzeczy się marnuje. Nie odnosi się to tylko do kupców, bo ci nie wiele w tym względzie mogą zawinić, ile do przemysłowców. Jaskrawo widać to w przemyśle piekarskim. N. p. w Wiedniu piekarze wyrabiają tylko bardzo małą część pieczywa dla przygodnych nabywców i też słusznie za to pieczywo każą sobie drożej płacić niż za inne; przeważną część zaś swojej produkcyi oddają na stałe zamówienia. Mianowicie, detaliczny kupiec, biorąc od piekarza bułki nie ma prawa zwrócić mu nazajutrz niesprzedanych, czerstwych bułek, ale zapłacić musi za wszystkie, które wziął do sprzedaży. Sklepikarz znów dostarcza bułek tylko tym konsumentom, którzy je naprzód zamówią. I tak ktoś zamawia sobie w sklepie na tydzień, czy miesiąc naprzód po 4 bułki dziennie, inny po 5, i t. d. Sklepikarz bierze od piekarza tylko tyle, ile ma zamówionych i w ten sposób nie ma późniejszych czerstwych resztek. Nie marnuje się tam więc taki znaczny procent pieczywa, jak u nas, a zatem pieczywo może być tańsze a lepsze w gatunku. Lecz i ta przyczyna nie jest decydującą, nie jest bowiem ogólną. Są liczne artykuły spożywcze, które nie marnują się tak rychło jak pieczywo; zresztą nawet i piekarz mógłby mniej więcej zbyt swój obliczyć i ilość marnującego się pieczywa zredukować do minimum.

Decydująca więc przyczyna musi być natury ogólniejszej od wszystkich trzech wyżej wspomnianych; musi być taką, iżby dotyczyła ogółu naszych handlowych stosunków, a nie tylko tych lub owych gałęzi handlu, czy też dróg handlowych, albo organizacyi. Dotrzeć do tej przyczyny można drogą logicznego wnioskowania. Mianowicie, jeżeli pewna suma obrotu handlowego, n. p. w mięsie, dając pewien procent zysku, daje w Wiedniu dobry zarobek odpowiedniej liczbie rzeźników, a ta sama suma obrotu, dając o 14% netto większy zysk, nie daje tutejszym rzeźnikom nawet tak samo dobrego zarobku, przyczem pośrednictwo nie odgrywa decydującej roli, to jedyny możliwy stąd wniosek, że u nas liczba rzeźników nie jest odpowiednią, czyli, że rzeźników jest za dużo. To samo powiedzieć można o każdej gałęzi kupiectwa u nas. Że ten teoretyczny wniosek jest najzupełniej słuszny i że bez obawy pomyłki można go uogólnić, stwierdza to statystyka zawodów w Galicyi.

Otóż wedle oficyalnej statystyki ministeryalnej (*Oesterreichische Statistik* tom 77), w roku 1902 było w Galicyi wszystkich przedsiębiorstw wogóle 180.072, a w tem przedsiębiorstw wytwórczych 80.884, zaś handlowych 99.186. Widzimy więc, że wogóle stosunek handlu do wytwórstwa jest nienormalny. Gdy jednak zważymy, że w liczbie naszych „przedsiębiorstw wytwórczych“ jest zwyż 50% zakładów modniarsko-konfekcyonerskich, które są zarówno wytwórczemi jak i handlowemi przedsiębiorstwami, a obok nich istnieje jeszcze znaczny procent przedsiębiorstw małych, ekonomicznie bardzo słabych, których prawie wcale nie można brać w rachubę, to dopiero widzimy jaskrawo, jak niestosunkowo wielką jest u nas liczba przedsiębiorstw handlowych. Ten nienormalny stosunek przedstawi się jeszcze jaskrawiej, gdy jako przedmiot obserwacyi weźmiemy jakieś małe terytoryum i to handlowo zamknięte, bo uprawiające handel tylko na miejscu i dla miejscowych konsumentów. Takiemi terytoryami są nasze małe miasteczka. P. Franciszek Bujak podaje w swoich „Studyach ekonomiczno-społecznych“, wydanych w Krakowie, daty, dotyczące Limanowej. Otóż w takiej malutkiej mieścinie, jak Limanowa, jest nie mniej nie więcej, jak 82 przedsiębiorstw handlowych! To też dziwić się nie można, że przeciętna roczna cyfra bankructw w tem miasteczku wynosi 20 upadłości, czyli 25% w stosunku do liczby kupców.

Otóż główną i decydującą przyczyną drożyzny u nas jest ta zbyt wielka liczba kupców, zgoła nie stosunkowa do liczby wytwórców i do normy zbytu. Jest to bowiem zupełnie naturalnem następstwem przepełnienia pewnej gałęzi zawodowej, że pochłania ona o tyle więcej kosztów. Można to zobaczyć na następnym przykładzie. Np. więc pewien towar znajduje w pewnemś mieście zbyt za 100.000 kor. rocznie, przyczem daje brutto zysku 30.000 koron. Towar ten sprzedaje 5 kupców w tem mieście; każdy z nich ma regie interesu i wogóle wydatków po 3000 koron rocznie, tj. razem 15.000 koron, tedy każdemu z nich pozostaje jeszcze czysty zarobek po 3000 koron. Jeśli zaś w innem mieście na tę samą ilość zbywanego rocznie towaru przypada 10 kupców, a każdy z nich ma oczywiście to samo regie i te same koszta po 3000 rocznie, jak w tamtem mieście, to gdyby ci kupcy sprzedawali ów towar po takiej samej cenie co w tamtem mieście, to niejeden z nich pracowaćby musieli bez żadnego zarobku, ale jeszcze dopłacać, bowiem z powodu nienormalnej wielkiej ich liczby, ponoszą oni więcej, niż tamci, koszta reklamy i wogóle walki konkurencyjnej. Tedy aby módz te koszty pokryć i mieć dla siebie zarobek, poprostu podnoszą oni cenę towaru. I tak jeśli ich nadwyżka kosztów walki konkurencyjnej wynosi przypuśćmy tylko po 500 koron rocznie, a oni chcą zarobić, choćby nawet mniej jak tamci kupcy, a więc po 2000 koron tylko rocznie, to zawsze jeszcze podnieść muszą cenę towaru tak, iż owa jego ilość, którą sprzedawano w tamtem mieście za 100.000 koron, kosztować musi 125.000, a więc o 25% drożej; jeśli zaś chcą zarobić tyle co i tamci kupcy, to muszą podnieść cenę towaru o 35%.

Dlatego to my płacimy za wszystkie towary, a przedewszystkiem za artykuły żywności znacznie drożej, jak w innych miastach, a mimo to nasi kupcy nie wzbogacają się, ale często bankrutują.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, w dyskusyi nad *numerus clausus* p. Schraffl oświadczył, że sprawę tę narzucono Izbie poselskiej, i kto pragnie reformy wyborczej, musi ją przyjąć. Stronnictwo jego, gdyby nie było w położeniu przymusowem, głosowałoby przeciw *numerus clausus*.

Po przemowie jeszcze kilku mówców następnie przyjęto. Ponieważ ustawa składa się z jednego paragrafu, przystąpiono równocześnie do dyskusyi ogólnej i szczegółowej.

Zabrał głos p. Starzyński. Wyraził on ubolewanie, że w skład Izby panów nie wchodzą członkowie z wyboru i że kraje, będące w państwie politycznemi jednostkami, składającemi to państwo, nie mogą wysyłać swych reprezentantów do Izby panów. Co do *numerus clausus* oświadcza, że nieograniczona liczba członków jakiegoś ciała prawodawczego jest anomalią i rzeczą nieodpowiednią. Dlatego też we wszystkich prawie państwach system ten zarzucono, a w Anglii król od wieków nie zamianował żadnego dożywotniego członka Izby lordów. Nie można się dziwić, że członkowie Izby panów zażądali *numerus clausus*, gdyż bez niego nie są pewni własnych uchwał, a taki stosunek podkopuje znaczenie parlamentu. Kto jest za systemem dwuizbowym, a stronnictwo mówcy jest za nim, ten musi się oświadczyć za *numerus clausus*.

Dalej wyraził mówca życzenie, aby rząd przy przyszłych nominacyach członków Izby panów trzymał się ściśle systemu, ustanowionego w ustawie, tj. nie powoływał ich tylko z biurokracyi. (Potakiwania). Faktem jest bowiem, że w Izbie panów biurokracya jest zanadto silnie reprezentowana. W końcu mówca wzywa rząd, aby przy mianowaniu nowych członków Izby panów uwzględniał kraje i narodowości i oświadcza, że głosować będzie za ustawą.

P. hr. Sternberg przemawia przeciw *numerus clausus*, gdyż spowoduje on ciągłe konflikty między obiema Izbami; domaga się, aby powoływano do Izby panów także reprezentantów prasy, burmistrzów większych miast, rektorów uniwersytetów, prezesów Izb handlowych i Tow. rolniczych; w końcu krytykuje zachowanie się Izby panów w sprawie reformy wyborczej.

Prezydent gabinetu bar. Beck oświadcza, iż z wielu przyczyn przemawiać musi za przedłożoną ustawą. Będzie ona cennem wzbogaceniem naszej konstytucyi, gdyż zabezpieczy Izbę panów przed tem, iż skład jej nie będzie stosowany do chwilowych potrzeb politycznych. Decydującem jest to, że nowa ustawa będzie zakończeniem akcyi, mającej na celu nowe ukształtowanie naszych stosunków konstytucyjnych. Mówca prosi więc o przyjęcie tej ustawy.

Odpowiadając na wywody p. Starzyńskiego, mówca stwierdza, że niewątpliwie przy interpretacyi tych postanowień konstytucyi, wedle których zasługi około państwa mogą służyć za podstawę powołania do Izby panów, interpretacya ta była bardzo szeroką; uwzględniano zwykle zasługi, położone około dobra publicznego, a także zasługi na polu ekonomicznem i około rolnictwa. Tych zasad rząd i w przyszłości trzymać się będzie, a także będzie uwzględniał, aby wszystkie kraje miały w Izbie panów swych reprezentantów. (Oklaski.)

P. Kramarz oświadcza się za przedłożeniem i wyraża życzenie, aby przy nowych nominacyach uwzględniano w większej mierze narody słowiańskie, a zwłaszcza naród czeski.

Na tem dyskusyę zakończono i ustawę o *numerus clausus* przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę panów.

Następnie rozpoczęła Izba obrady nad ustawą o ochronie wolności wyborów i po krótkiej dyskusyi ogólnej przystąpiła do dyskusyi szczegółowej.

Na tem obrady przerwano.

List do Redakcyi.

(W sprawie szkolnej).

Nie licząc rozpraw w czasopismach pedagogicznych i osobnych dzieł, podających częstokroć nadzwyczaj cenne, na poważnem fachowem doświadczeniu oparte spostrzeżenia, odbywają się bardzo często zjazdy i narady nauczycieli rozmaitych kategoryi szkół, a w pismach codziennych pojawiają się artykuły, opracowujące rozmaite zagadnienia szkolne i proponujące rozmaite reformy.

Tymczasem, zdaje mi się, że z tymi projektami, naradami i reformami ma się w pedagogii zupełnie tak, jak w polityce: zapewne, że treść ich nie jest bez znaczenia i doniosłości, ale daleko ważniejszem jest wykonanie, porządne, spokojne, celowe, — daleko ważniejsza jest intensywność pracy, od jej zewnętrznej formy, przejęcie się rozumne, dobry stosunek między wykonawcą a tem — nad czem, i tymi — dla których pracuje. „*Der ewige Kampf, welcher zwischen Schule und Haus wütet*, — czytałem niedawno w pewnym artykule pedagogicznym — ano, jeżeli to ma być „walka“, a do tego „wieczna“, to oczywiście, że nad skutecznością tego rodzaju pracy trudno się nawet zbyt wiele zastanawiać.

Skąd się biorą tak częste narzekania na szkołę i nauczycieli? Zapewne, szkoła stać musi na straży swoich wymagań, ale wypowiem to, zdaje się, z duszy wszystkich kolegów, że bardzo ciężkim staje się nieraz dla nauczyciela to stanie na straży. Osiągnąć wyraźnie, niewątpliwie dobry postęp wszystkich uczniów jest w danych warunkach, szczególnie wobec przepełnienia szkół, poprostu rzeczą niemożliwą. Zaczyna się więc wobec tego odróżnianie — „dostatecznych“ od „niedostatecznych“. A co tu wszystko współdziała i co się w duszy nauczyciela przytem dzieje, o tem zdaje się wspominać nie potrzebuję.

A czy jakieś zewnętrzne, formalne, chociażby daleko sięgające zmiany i reformy temu zaradzą? Czy przedewszystkiem zmniejszą ten wielki procent „niedostatecznych“ (bo przecież o to przedewszystkiem idzie), czy bodaj ułatwią i zrobią wydatniejszą pracę „dostatecznych“?

Szkoła musi wyrosnąć, wytworzyć się z życia, bo jest dla życia. Szkoła musi powstać ze współdziałania własnego i społeczeństwa, bo jest dla społeczeństwa, szczególnie u nas w Galicyi, gdyż bez tego wszelkie „unaradawianie“ szkoły pozostanie marną formą, smutną zabawką.

Szkoła musi rozumieć i wiedzieć, czego od niej społeczeństwo może wymagać, czego ona społeczeństwu powinna dostarczyć; a zaś społeczeństwo musi także zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, czego szkoła od niego, a ono od szkoły wymagać może i powinno. Wtedy szkoła przestanie być *malum necessarium*, przeznaczonem nietyle dla nauki, ile chyba dla otrzymania biurowej posady.

Takie współdziałanie szkoły i społeczeństwa może być wynikiem tylko długiego wzajemnego starania się o to. Ale zdaje mi się, że ażeby i szkole i społeczeństwu to zbliżenie i porozumienie ułatwić, ku temu byłaby niezbędnie potrzebna reforma obecnej nauki pedagogii w uniwersytetach. Mam przytem oczywiście na myśli przedewszystkiem szkoły średnie. Obecna nauka pedagogii jest przyczepioną do katedr filozoficznych i jest poprostu rodzajem wykładów filozoficznych, których wartości i znaczenia wcale obniżać nie myślę, ale które kandydatowi dają bardzo ogólny i niedokładny pogląd na cele, zadania i organizacyę szkoły wogóle, a szkoły średniej w szczególności. T. zw. seminarya w uniwersytetach zajmują się także prawie wyłącznie wdrażaniem członków do pracy w nauce ścisłej, a nie ich przygotowaniem do praktycznego zawodu nauczycielskiego.

Otóż zdaje mi się, że należałoby naukę pedagogii zupełnie od filozofii oddzielić i powierzyć dotyczące wykłady, a także prowadzenie seminaryum pedagogicznego siłom osobnym i utworzyć katedry; osobne, np. katedry historyi szkół i nauczania, któreby uwzględniały także i filozofię, jako naukę ścisłą, ale także i historyę, organizacyę i metodykę nauczania. Rozumie się, że dotyczący docent musiałby mieć także wykształcenie prawnicze i socyologiczne, ale nie w tej socyologii teoretycznej, która gubi się w dociekaniach zbyt dalekich od stosunków realnych, lecz w tej, która uwzględnia realne stosunki i potrzeby społeczeństwa, kraju i państwa.

Wiem, że kandydatów stanu nauczycielskiego w uniwersytecie zbytnio wykładami obciążać nie można. To też wykłady pedagogii należałoby połączyć z ćwiczeniami pedagogicznemi (seminaryum pedagogiczne). Kandydaci ci powinni mieć możność i obowiązek hospitować bodaj przez godzinę tygodniowo rozmaite szkoły, tak ludowe (pospolite i wydziałowe), jako też średnie (gimnazya, szkoły realne, seminarya nauczycielskie) i fachowe (handlowe, przemysłowe, rolnicze) i mieć możność i obowiązek zapoznania się bodaj częściowego i przygodnego z ich tokiem nauczania, organizacyą, celem i zadaniami szkoły. Także mogliby ci kandydaci pod kierownictwem docenta odwiedzać od czasu do czasu większe zakłady handlowe i przemysłowe, ażeby wyrobić sobie pogląd na wymagania, jakie do szkół stawić mogą koła handlowe i przemysłowe, a nietylko zawody biurokratyczne, boć przecież znaczna część młodzieży nie kończy całej szkoły średniej!

Jestem głęboko przekonany, że tego rodzaju zbliżenie się szkoły, to znaczy przyszłych nauczycieli, do społeczeństwa, byłoby połączone z wielką korzyścią dla stron obu: nauczyciel inaczejby może uczył matematyki, czy geografii, fizyki, języka ojczystego czy niemieckiego, historyi... gdyby stosunkom i potrzebom społeczeństwa bodaj trochę bliżej się przypatrzył. Przy egzaminie musiałby udowodnić że ma pewien samodzielny pogląd na te stosunki i potrzeby. A już o tem przecież i wątpliwości być nie może, że nauczyciel szkoły średniej powinien znać stosunki, organizacyę i metodę szkoły ludowej! — ona mu przecież dostarcza młodzieży do klasy pierwszej. A zaś poznawszy bodaj zewnętrznie, bodaj miejscowe stosunki handlu i przemysłu, mógłby nauczyciel rodzicom „mniej uzdolnionego“ dziecka dać często dobre wskazówki co do dalszego jego losu.

Wyda się komuś może niemożliwem i niewłaściwem obarczeniem nauczycieli żądanie, by interesowali się przecież także trochę i dalszym losem powierzonej im młodzieży. Ale — zdaje mi się — że u nas, właśnie u nas, powinno to być świętym obowiązkiem nauczycieli, no — i nie tak bardzo trudnym i niewykonalnym. Niech nasza młodzież wie, że czy będzie w gimnazyum, czy w szkole realnej, czy innej, rok jeden, czy dwa, czy więcej, że będzie zawsze pod ścisłą, ale łagodną, przyjazną i rozumną opieką. Niech rodzice wiedzą, że nauczyciel ich chętnie wysłucha i potrzeby ich zbada. Przy obustronnej, dobrej a stałowczej woli, ustaną targi o klasę, a nastąpi współdziałanie domu i szkoły, i rzeczywista wspólna nauka w szkole. Nie wiem, o ileby to się przeprowadzić dało, wiem, że jest to rzecz niełatwa, ale wiem też i to, że obecny stosunek szkoły do społeczeństwa jest zbyt luźny i daleki, teoretyczny, a przecież — *non scholae sed vitae — discendum.*

Ale na tę drogę nie zwrócą ani szkoły, ani społeczeństwa żadne przepisy, reformy, czy rozporządzenia. Zrobić to może tylko pomoc własna, własna wola i inicyatywa. A jeżeli ona wyjdzie od góry, od władz, dyrekcyi, to tem lepiej, ale i nauczyciele sami wiele tu zdziałać mogą.

W. Kocowski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 stycznia.

(Echa katastrofy na Zielonem. — Poprawa bytu robotników miejskich. — Protest przeciw podwyższeniu opłat pocztowych. — Kreowanie posad egzekutorów miejskich. — Rozszerzenie cmentarza Łyczakowskiego. — Subwencya dla szkoły ewangielickiej. — Rekursy budowlane).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. dr. Wassung wskazał na to, iż w całej prasie niedwuznacznie oskarżono kierownika miejskiego urzędu budowniczego, że katastrofa usunięcia się góry piaskowej na Zielonem była następstwem jego niedbalstwa. R. dr. Wassung zgłosił wniosek nagły o wytoczenie śledztwa w tej sprawie i powierzenie prowadzenia tego śledztwa specyalnej komisyi z łona Rady. P. prezydent zauważył, że w sprawie tej prezydyum magistratu już wytoczyło śledztwo, a po ukończeniu jego wytoczy dochodzenie dyscyplinarne przeciwko winnym tego wypadku urzędnikom. Wobec tego, zdaniem p. prezydenta, wybór takiej komisyi specyalnej jest zbyteczny. R. dr. Aszkenaze wyjaśnił, że wniosek dr. Wassunga zmierza właśnie do tego, aby Rada miejska przez komisyę delegowaną ze swego łona mogła zbadać tę sprawę samodzielnie, niezależnie od dochodzeń magistratu. Rada bardzo znaczną większością głosów uchwaliła nagłość wniosku dr. Wassunga i wniosek sam; poczem wybrała do owej komisyi śledczej rr. Riedla, Epplera i Pawlewskiego.

Następnie r. Laskownicki przedstawił fatalne położenie materyalne robotników zajętych przy robotach miejskich, zarabiających dziennie od 60 do 80 centów. Mówca zgłosił wniosek do regulaminowego traktowania o podwyższenie płacy tych robotników o 25% i o skrócenie czasu ich pracy przez przedłużenie pauzy obiadowej z jednej na półtorej godziny. Z kolei r. Laskownicki podniósł jeszcze, że przed przeszło dwoma laty Rada nadała prezentę trzydziestukilku nauczycielom; a na definitywne załatwienie tej sprawy przez Radę szkolną owi nauczyciele na próżno czekają po dziś dzień. P. prezydent odpowiedział, że sprawa ta będzie załatwiona w następnym tygodniu.

R. Jonasz zaproponował, aby Rada miejska przyłączyła się do owych licznych protestów, które obecnie podnoszą się przeciwko zamierzonemu przez rząd podniesieniu opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, a specyalnie przeciwko wprowadzonej obecnie przez ministeryum kontroli, czy też statystyce rozmów, prowadzonych przez telefon, na której podstawie mają być w przyszłości podwyższone opłaty abonamentowe za telefon. Wniosek ten poparł r. dr. Aszkenaze. Rada przyjęła go znaczną większością. R. dr. Szpilman zapytał pana prezydenta, dlaczego usuwanie leżącego na ulicach śniegu odbywa się w naszem mieście tak niedbale. Pan prezydent wyjaśnił, że w mieście jest kilkadziesiąt kilom. dróg; a magistrat ma do dyspozycyi tylko 100 fur i sto par koni, z których znaczna część w rannych godzinach musi ciągnąć pługi, usuwające śnieg z szyn tramwajowych. Dlatego mimo najlepszych chęci, magistrat nie jest w stanie usuwać śniegu tak, jakby należało. Po interpelacyi jeszcze r. Czarneckiego w sprawie zbyt wielkich ilości kości, które rzeźnicy dodają do mięsa, przystąpiono do porządku dziennego.

Z referatu r. Feldsteina uchwalono kreować 6 posad egzekutorów miejskich za kontraktem i płacą 1.560 koron rocznie. Egzekutorami tymi mają zostać 4 dyurniści magistratu i dwaj ludzie z po za grona funkcyonaryuszy miejskich. Egzekutorowie mają złożyć kaucye po 1.000 koron. Z referatu r. Riedla uchwalono powierzyć rozwózkę materyałów budowlanych panu Sieglowi po 11 koron 40 halerzy za wagon kamienia w obrębie miasta, zaś po 14 koron 50 hal. na Sichów, a po 2 kor. 50 hal. za rozwózkę wagonu żwiru.

Następnie przyszła pod obrady sprawa rozszerzenia cmentarza Łyczakowskiego. Magistrat proponował, aby w tym celu zakupić grunt Szczudłowskich wynoszący 1.820 sążni □ za 32.000 koron. Sekcya IV sprzeciwiła się temu energicznie, uznając cenę za bardzo wygórowaną. Na Radzie powstała w tej sprawie bardzo namiętna dyskusya formalna, która ostatecznie wykazała, że sprawa ta jeszcze nie jest regulaminowo załatwiona i nawet wnioski nie są konkretnie sformułowane. Wobec tego sprawę cofnięto z porządku dziennego.

Na wniosek r. Chołodeckiego przyznano tutejszej szkole ewangielickiej subwencyę za lata 1904 i 1905 po 2.400 koron, razem 4.800 koron.

Po załatwieniu jeszcze kilku rekursów budowlanych o godzinie 10 wieczorem zamknięto posiedzenie.

Kronika teatralna.

Wielkim, choć nieuzasadnionym — zdaniem naszem — sukcesem cieszy się obecnie w Paryżu, wystawiana na scenie Comédie Française nowa sztuka Bataille'a (autora granej we Lwowie „Maman-Colibri“), zatytułowana „Poliche“.

Poliche jest to zdrobniałe skrócenie wyrazu Polichinelle. Tak nazwano żartobliwie pewnego pana z prowincyi, który w Paryżu w kołach gogów i dam z półświatka zdobył sobie „imię“ przez swój bajeczny humor. Potrafi on rozbawić każdego człowieka, aranżuje wycieczki, wieczorki, wszelkiego rodzaju rozrywki, i jakby z zasady unika nawet wyrazów poważnych. To też bogata wdówka Rozyna de Rinek, lubiąca się śmiać i bawić, żyć nie może bez Polichea. Didier Meireuil (takie jest prawdziwe nazwisko Polichea) osiągnął wreszcie, czego pragnął: zdobył serce Rozyny. A Poliche w rzeczywistości nie jest poliszynelem, przeciwnie jest poważnym, bardzo sentymentalnym kochankiem, a tylko udaje poliszynela, bo jest krótki, gruby, okrągły, niełdany, a więc wie, że w nim dla niego samego nie zakochałaby się żadna kobieta. Więc dla pozyskania serca tej bogatej, młodej, a znudzonej życiem kobiety ponosi tę ofiarę, iż dobrowolnie przyjmuje rolę jej nadwornego błazna. Wszystko idzie gładko tak długo, aż Rozyna zakochała się w pewnym ułanie przystojnym, eleganckim mężczyźnie. Zajęcie się jej tym ułanem, trwa kilka tygodni. Zaczyna się w akcie pierwszym, rozrywa się w drugim. Lekkomyślny ułan porzucił Rozynę i złożył swoje serce u stóp jej przyjaciółki, pięknej pani Pauliny Laub. Ta piękna pani jest żoną jubilera, który nie ma żadnych iluzyi co do dobrego prowadzenia się swojej żony. A jako wdzięczny małżonek za każdą jej „bonne grâce“ ofiarowuje jej perłę. Pani Paulina nosi na szyi piękną kolię z pereł, więc nie ma przyczyny żałować jej męża. To specyficznie paryskie środowisko, które Dumas tak trafnie nazwał „Półświatkiem,“ zna Bataille doskonale. Dusze tych kobiet przepatrzył on wskroś. To też niektóre sceny z pod jego pióra są wspaniałe. I tak w akcie drugim Paulina w wykwintnej tualecie przychodzi do Rozyny i powiada:

— Przychodzę do Ciebie, najdroższa, bo jako prawdziwa przyjaciółka, nie mogę zataić przed tobą mego szczęścia. Ale przedewszystkiem powiedz mi, co myślisz o poruczniku Saint-Vast?

Piękna Paulina oczywiście wie, że Rozyna była przed nią ideałem porucznika, i że rozstanie z nim jest dla niej nad wyraz bolesne. Tego właśnie dnia rano zerwał z nią stosunki. A ona choć chciałaby przyjaciółce wydrapać oczy, choć drży z zazdrości i wściekłości, ściska serdecznie i czule Paulinę i przysięga jej na wszystkie świętości, że Saint-Vast, ten sympatyczny chłopak, jest jej najzupełniej obojętny. I przez cały kwadrans okłamują się te dwie piękne kobiety w sposób bajecznie zajmujący i zabawny, a nader elegancki.

Zaledwie odeszła Paulina, gdy jej przyjaciółka wybucha wściekłością i bezsilną rozpaczą. Przyjaciel Polichea zastaje ją w tem fatalnem usposobieniu. Zapowiada jej wizytę Didiera Meireuil'a. Ona odpowiada mu, że w tej chwili przyjąć nie może tego wesołego błazna. Jego dowcipów i wesołości ma już po uszy. Przyjaciel Polichea wyjawia jej, że prawdziwe usposobienie biednego Didiera jest zgoła inne, że komedyę błazeństwa gra on tylko z serdecznej miłości ku Rozynie. Serce Rozyny pragnie w tej chwili nieskończenie wiele czułości. Więc ona przyjmuje ogromnie życzliwie Poliche'a, daje się mu pocieszać i przyrzeka mu spędzić z nim jesień w Fontainebleau. W trzecim akcie, w willi w Fontainebleau, okrutnie nudzi się Rozyna z swym Didierem; gra w domino z jakimś ograniczonym sąsiadem, wieczorem nakrywa z Didierem stół do herbaty. W akcie czwartym następuje rozstanie.

Wieczorem pada deszcz. Na scenie bufet w szklanej hali na dworcu kolejowym. Przez szyby widać szyny, czerwone światła i znaki sygnałowe. Na przodzie sceny w marnem świetle gazowych lamp przy stoliku siedzi Rozyna w podróżnej tualecie i Didier Meireuil. Poliche zapala papierosa po papierosie. Rozyna powraca już do swego ułana, który tymczasem przesycił się Pauliną; jest silnie wzruszona z powodu rozstania się z Polichem.

— Powiedz, żebym została przy tobie, a zostanę — szepce Rozyna.

— Nie — odpowiada Poliche — lepiej będzie, że odejdziesz. Nie jesteś ze mną szczęśliwa. Nie chcę ofiary od ciebie!

Słychać sygnał do odjazdu. Zgłasza się pokojówka Rozyny z ręcznymi pakunkami. Kilkanaście osób śpieszy do pociągu. Portyer wzywa do wsiadania. Jeszcze raz mówi Rozyna do Polichea:

— Zostanę przy tobie!

A on odpowiada głosem w łzach zdławionym:

— Nie, odejdź!

Długi pocałunek.

Ona odsuwa go, bo nie życzy sobie, by jej towarzyszył aż do wagonu. Widać parę z lokomotywy, słychać gwizd, potem turkot odjeżdżającego pociągu. Poliche stoi unieruchomiony z bólu. Wreszcie rzuca się ku wyjściu. Potrącił jakiegoś pana i rzucił jego laskę na ziemię. Podnosi ją i ze łzami przeprasza za nieostrożność. Zasłona zapada.

Mały feljeton.

W noc zimową... srebrzystą...

I.

Noc zimowa... srebrzysta... gwiezdna... księżycowa...
mroźna... cicha... wizyjna noc, że w takiej nocy—
chce się duszy ku gwiazdom rwać co sił i mocy,
byle jeno moc w piersiach była piorunowa.

Noc zimowa... na polach śnieżysta ponowa;
na ciche sady spadły puchy nieskalane —
głuchy spokój... lecz drzewa, chociaż w śnieg odziane,
śnią wiosenne sny, chociaż mroźna noc zimowa!

II.

Księżyc, jak łódź misternie płynie pozłacana —
nad ziemią nieba przestwór tajemny, jak morze;
świerki w srebrze poświaty skrzą kiściami w borze.
na polach śnieg się iskrzy, jakby biała piana.

Cicho... cicho... że słychać, jako śnieżne puchy
sypiąc się z drzew okiści, dzwonią w noc miesię-
[czną;
widzą mi się wokoło pola falą dźwięczną,
a drzewa w cichych sadach, jak milczące duchy.

III.

Noc zimowa... srebrzysta... na niebieskim łanie —
gwiazdy, jako tajemne hieroglify gorzą,
jakby cudnie dzierżgane były ręką bożą
skrzą pola, tyle krasy noc rzuciła na nie.

Błyszczą dachy złocone... a na szybach śliczna
kwitnie bajka, zaklęta przez mróz, o tej nocy,
w którą duszy człowieczej chce się rwać, co mocy,
hen, ku gwiazdom, gdzie przestrzeń bezkresna...
[...mistyczna...

Adam Dobrowolski.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Wczoraj przedpołudniem na ul. Andrejewskiej zabito szefa żandarmeryi, pułkownika Szadźko. Zamach wykonało 10 ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Strzelali oni wszyscy równocześnie. Z trzech żołnierzy, towarzyszących pułkownikowi, dwóch zostało zranionych ciężko, jeden lekko. Przechodzący przypadkowo kozacy strzelili do dwóch ludzi, którzy uciekali i prawdopodobnie należeli do morderców. Obu ciężko rannych przewieziono do szpitala.

Petersburg. *Strana* donosi, że komisya śledcza w sprawie Hurki i Lidwalla postanowiła wytoczyć przed senatem proces karny przeciw Hurce, dyrektorowi sekcyi ziemstwa Litwinowowi, i gubernatorowi Niżnego Nowgorodu Frederiksowi o przekroczenie kompetencyi i o niedbalswo.

Petersburg. O godzinie drugiej w nocy służba Grand Hotelu, przy ulicy Gogola, usłyszała odgłos słabego wybuchu w jednym z numerów, zajętym przez nieznanego człowieka, lat około 18, który przedstawił paszport na nazwisko Prokofjewa. Gdy zarząd hotelu zażądał, aby ów Prokofjew otworzył drzwi numeru, odpowiedział on strzałami rewolwerowymi przez drzwi zamknięte. Przybyła na wezwanie właściciela hotelu policya zaczęła wymianę strzałów z nieznanym człowiekiem, a jednocześnie straż ogniowa zaczęła nad numerem rozbierać sufit. Po dostaniu się wreszcie do numeru znaleziono Prokofjewa nieżywego. Nie wiadomo, czy go zabito, czy też sam się zastrzelił.

Petersburg. Zabity syn kupca Prokofjew, którego znaleziono w Grand Hotelu, spalił w numerze papiery i groził, że przy drzwiach leży bomba, której tam jednak nie było. Prokofjew leżał na podłodze z dwiema ranami. Drzwi i meble podziurawione kulami.

Sebastopol. Szyldwach więzienny zabił więźnia, który go zelżył słownie.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

Prezes Koła polskiego J. E. Dawid Abrahamowicz oświadczył wczoraj na posiedzeniu Koła polskiego, iż z powodu bardzo ważnych spraw, stojących na porządku dziennym Izby, musi odmówić udzielania posłom urlopów i przeto w najbliższych paru tygodniach nikomu urlopu nie udzieli.

Poświęcenie gmachu Towarzystwa politechnicznego przy ulicy Zimorowicza l. 9 odbędzie się dnia 19 stycznia w południe.

Magistrat zakazał surowo ze względów hygienicznych przenoszenia lub przewożenia zwłok bez pozwolenia władzy sanitarnej.

† **X. Tomasz Teofil Kuliński**, biskup kielecki, o którego zgonie doniósł nam wczoraj telegram, był już znacznie w wieku posunięty, liczył bowiem lat 83, mimo to jednak do ostatniej chwili życia pełnił gorliwie poruczone mu przed 36 laty obowiązki pasterskie. Czczony powszechnie dla swych cnót kapłańskich i obywatelskich, kochany za prawdziwie chrześcijańską dobroć i łagodność wywołał zgonem swoim w całej dyecezyi szczery i ogólny żal.

W roku 1897 obchodził on ćwierćwiekowy jubileusz swojego biskupstwa, a w roku 1899 półwiekowy jubileusz swego kapłaństwa; obie zaś te uroczystości obchodzone były przez podwładne mu duchowieństwo i dyecezyan w sposób solenny, a zarazem serdeczny, świadczący zarówno o czci, jak i o miłości wszystkich dla czcigodnego arcypasterza.

Po za działalnością kościelną i duszpasterską, położył też ś. p. biskup Kuliński dla Kielc niemałe zasługi na niwie dobroczynności publicznej. Od r. 1883 był on prezesem Rady kieleckiego Towarzystwa dobroczynności, jego gorliwym protektorem i prawdziwym dobroczyńcą, łączącym ze swym wpływem i kierownictwem moralnem hojną ofiarność materyalną. Wyposażył bowiem nietylko kapitałem żelaznym kieleckie Tow. dobroczynności i jego ochronkę, ale i obdarował inne instytucye miejscowe jako to: szpital św. Aleksandra, ochronkę przy szpitalu, oraz kościoły: katedralny św. Wojciecha, w Kalinie, Beszowie itp. Z wielkim też nakładem pracy i mienia własnego odrestaurował pięknie katedrę kielecką.

Bł. p. Józef Bornstein, bardzo zdolny b. współpracownik *Słowa polskiego*, a potem redaktor *Dnia*, zmarł onegdaj w San Remo, w 40 roku życia, po długiej chorobie piersiowej. Zmarły odznaczał się niezwykłą słodyczą charakteru. Uprzejmy, uczynny, koleżeński, jednał sobie szczerą sympatyę wszystkich, którzy mieli sposobność go poznać. Niech odpoczywa w spokoju!

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 K. zapomogi na budowę rzym.-kat. kościoła w Hłudnem, w pow. brzozowskim, i 200 K. na budowę cerkwi w Dobrzanicy, w pow. przemyślańskim.

Premie dla matek. Instytucya humanitarna „Kropla mleka, oraz biuro porady dla matek“ ustanowi w bieżącym roku rozdzielanie premii między te matki i wychowawczynie, które odznaczą się starannem i wzorowem pielęgnowaniem niemowlęcia. Rozdawnictwo takich premii istnieje już w wielu podobnych instytucyach zagranicą i uznane zostało ogólnie jako jeden z najskuteczniejszych środków dla podniesienia tak smutnego dziś poziomu hygieny wieku niemowlęcego. Warunek ubiegania się stanowi regularne uczęszczanie do wagi i kontroli w przepisanych terminach i ścisłe przestrzeganie wskazówek lekarza co do żywienia niemowlęcia. Prawo do uzyskania premii nie jest bynajmniej ograniczone do osób korzystających z „Kropli mleka“; owszem, pierwszeństwo będą miały matki karmiące. Nagrody wynosić będą po 10 K. w złocie.

Separacya księstwa Strozzi. W Rzymie odbył się 28 z. m. akt separacyi prawnej między senatorem, Piotrem ks. Strozzi-Majorca Renzi di Forano (ur. 1855), podkomorzym na dworze królowej Małgorzaty, a małżonką jego, ks. Zofią z hr. Branickich, damą dworu cesarzowej Aleksandry i damą pałacową królowej Heleny. Księstwo pobrali się w Paryżu w r. 1897, małżeństwo było dotąd bezdzietnem.

Bandytyzm w Warszawie. Właściciel składu papieru galanteryjnego przy ul. Pawiej w Warszawie, M. J. Trachtenberg, otrzymał w ostatnich dniach kilka listów, w których „anarchiści-komuniści“ żądali pod grozą krwawego odwetu zapłacenia haraczu. Obawiając się napadu, Trachtenberg miał się na baczności. We czwartek o godz. pół do 11 rano przez wejście kuchenne do mieszkania jego weszła mała dziewczynka w wieku 13 — 14 lat i wręczyła mu list. Po rozerwaniu koperty, Trachtenberg wyjął czerwony arkusik papieru, na którym czarnemi zgłoskami, pisanemi na maszynie, „partya terorystów“ żądała natychmiastowego wypłacenia dziewczynce 300 rubli. Kiedy Trachtenberg odczytywał przysłany list, ktoś zapukał do drzwi frontowych. Przewidując niepożądanych gości, zapytał przez drzwi:

— Kto tam?

— Subjekt od kupca z Nalewek — odpowiedziano przez drzwi.

Na zapytanie od jakiego kupca, nieznajomy wymienił nieznane nazwisko, co tembardziej upewniło Trachtenberga, że ma do czynienia z napastnikami. Zaryglował zatem drzwi sztabą żelazną, chcąc się jednak przekonać, z kim ma do czynienia, przedłużył rozmowę. Zapytał zatem nieznajomego, czego sobie życzy.

— Papieru niebieskiego pakowego.

— Ja takiego papieru nie posiadam — odpowiedział Trachtenberg — mam tylko papier galanteryjny.

— No, to my ci damy inny papier — krzyknął nieznajomy i zaczął pośpiesznie zbiegać ze schodków.

Za chwilę rozległ się ogłuszający wybuch. Jak się okazało, była to bomba tak zw. kapiszonowa, którą rzucono pod drzwi. Skutkiem tego wybuchu pękła deska w drzwiach i spadł tynk z sufitu. Nikt z ludzi szwanku nie poniósł. Pomimo ścisłych poszukiwań na ślad złoczyńców nie natrafiono; dziewczynka, która przyniosła list, znikła w chwili wybuchu, gdzieś, jak pod ziemią.

P. Pytlasiński, znany atleta, wystosował do dzienników wiedeńskich sprostowanie, w którym wyjaśnia im, że skoro podczas zapasów w cyrku Beketowa donosiły codzień, iż walczyć ma „*Herr Pytlasiński aus Warschau*“, to powinny były na tyle umieć geografii i etnografii, żeby nie napisać w ostatnim dniu, że nagrodę otrzymał „*Herr Pytlasiński, ein Russe*“.

Temperatura dnia 9 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 7, we Lwowie —11, w Tarnopolu —12, w Czerniowcach — 7, w Wiedniu + 2, w Salcburgu 0, w Gracu — 2, w Pradze + 4, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 5, w Budapeszcie —10, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 3, w Monachium + 1, w Zurychu + 2, w Genewie + 2, w Lugano — 2, w Anglii + 5, w Paryżu + 3, w Biarritz + 4, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech —2, we Florencyi + 3, w Rzymie + 5, w Neapolu + 4, w Palermo + 1, w Madrycie + 6, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu + 1, w Wilnie —1, w Warszawie + 1, w Moskwie —10, w Kijowie —4, w Odessie — 3, w Serajewie —5, w Belgradzie —5, w Bukareszcie — 3, w Sofii — 4, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Kałuszu, Marya z Grodzickich Boguszowa, matka profesora gimnazyalnego we Lwowie, przeżywszy lat 91.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 2 R. w poł. + 2 R. Bar. 746. Nieruchomy. Pogoda.

W przedpokoju.

— Przepraszam... z panią nie możecie mówić: jest w negliżu.

Wieśniak. O... szkoda! a kiedyż wróci z tego Negliża?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Zażarty automobilista,“ krotochwila K. Kraatza. — W sobotę popołudniu „Betleem polskie“ Lucyana Rydla, wieczorem o godz. 7 „Lohengrin,“ opera Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Pani Walewska“, wieczorem „Słodka dziewczyna.“ — W poniedziałek „Zażarty automobilista“. — We wtorek po raz pierwszy „To coś!“ operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera. — We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej,“ tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej.

Filharmonia lwowska. We środę 16 stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Aszantka“ Perzyńskiego. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie“ Rydla, wieczorem „Moralność pani Dulskiej“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals,“ najpiękniejszy sekstet damski. „Frères Skremka,“ niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka,“ farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Józef Wiśniowski.** „Krzak gorejący“. Tryptyk sceniczny. Warszawa. 1907.

Z pośród posiewu, jaki rzuciła rewolucya na glebę umysłów twórczych, jest to jeden z owoców piękniejszych i dojrzalszych. Autor kocha i rozumie swój kraj, razem z jego klęską, z jego zbrodnią, z jego nieszczęściem. Dni katuszy i dni nadziei, dni, gdy jaśniało nad ojczyzną złote słońce swobody, i dni, w których pogrążała się ona w noc czarną, znalazły w utworze Wiśniowskiego swój pełny wyraz. Oto jesteśmy świadkami tragedyi dziejowej, ale nie na pole walki prowadzi nas autor, nie w bój uliczny, nie w zamęt partyjny, tylko nas wprowadza w dom polski i patrzeć każe, jak rodzina polska odczuwa chwile przełomów i jak cierpi. I istotnie,

Ktoby chciał dziś polski stworzyć dramat,
Ową zaprawdę Tragedyę Boską:
Nie potrzebuje biedz aż na ulicę,
Ani też schodzić do kaźni, kazamat,
Jeno twe, domu polski, tajemnice,
Twych niemych okien pełne łez źrenice,
Twoje upadki, wzloty i nadzieje

opisać, i to opisać piórem tak silnem i tak głęboko czującem, jak to uczynił autor „Krzaku gorejącego“.

Tłem aktu pierwszego to ta noc listopadowa, gdy do Warszawy nadeszły pierwsze upragnione depesze o ukazie carskim, nadającym konstytucyę. W mieszkaniu redaktora Bałabana, po długich, męczących godzinach niepokoju, aż wre od szalonej radości.

W akcie drugim suną przez ulicę tłumy rozśpiewane, słychać z dołu śpiew czerwony, buntowniczy. Ale oto płynie pochód inny:

Nad głowami szumią Orły, Sława, Moc, Chorągwie,
Wzrok zasnuty nie rozpaczą, ale szczęścia łzami...

I radują się wszyscy, bez względu na sprzeczność zdań. Bo oto ktoś woła:

Wszyscyśmy dziś wolni
Dzięki ofiarom Wschodu!...

Ale radość owa święta krótko trwa, bo oto ogłoszenie stanu wojennego, przerażenie, rozpacz, a potem już nieszczęście rozpanoszyło się w polskim domu. Bohaterka dramatu, Marya Opolska, natura wrażliwa, nadczuła, dostaje pomieszania zmysłów. Cierpi ona ból podwójny, bo serca swego i ojczyzny.

W ulicy słychać strzały, wreszcie odbywa się rewizya i zagłada wszystkich. Żandarmi zabierają całą rodzinę, i dramat się kończy. Następują jeszcze sceny alegoryczne, ale można powiedzieć, że cały tryptyk jest alegoryą, że ludzie nie są ludźmi, ale symbolami wiary, miłości, poświęcenia, że główną bohaterką jest tu nie owa Marya Opolska, lecz Ojczyzna.

* **XVI. Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny.** Pod redakcyą Bolesława Lewickiego. Lwów. Główny skład w księgarni polskiej. 1907. Szesnasty rocznik as. ek. zawiera prócz skrupulatnego szematyzmu instytucyj finansowych i asekuracyjnych w Galicyi operujących — w części literackiej pracę p. Karola Witkowskiego, absolwenta uniwersytetu w Götyndze „o ubezpieczeniach pośrednich“; p. Juliusza Starkla o szkole rzemiosł w Drohowyżu, dra Witolda Lewickiego obszerne studyum z illustracyami: „Zadania samorządu miejskiego na polu szkolnictwa ludowego“ ze szczególniejszem uwzględnieniem Lwowa i Warszawy.

Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny wyparł z instytucyi naszych publikacye takie niemieckie i jest jedynem fachowem wydawnictwem w dziale tym w Polsce.

* **Nowe książki.** W ostatnich czasach wyszły z druku następujące nowe książki:

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. „Wybór Poezyj“. Warszawa 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp. Str. 384.

Jerzy Moszyński. „Obrachujmy się“. Nakładem autora. Kraków 1906. Str. 217.

Konrad Drzewiecki. „Nauka i wolnomyślność“. Rozprawy, listy i mowy Marcelego Berthelot, Ferdynanda Buisson, Jerzego Clemenceau, Gabryela Séailles i Maurycego Vernès. Warszawa 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków G. Gebethner i Sp. Str. 240.

Ebenerer Prout. „Formy muzyczne“. Przełożył Marek Zawirski, prof. instytutu muzycznego w Warszawie. Warszawa 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków.

Dr. Fryderyk Pappée. „Studya i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka“. Warszawa. 1907. Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków. G. Gebethner i Sp. Str. 327.

Antoni Kamieński. „Wiosenny poranek“. Z notatek lekarza waryatów. Z rysunkami autora. Warszawa 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethnera i Sp. Str. 97.

Dr. Józef Aleksander Hibl. „Reforma prawa małżeńskiego w Austryi“. Lwów. Nakładem zgromadzenia separowanych katolików. 1907. Str. 47.

Dr. Wiktor Opolski. „Studyum o upuście krwi w zapaleniu płuc“. Lwów. 1906. Str. 48.

Głosy publiczności.

Na ręce Komitetu lwowskiego pomocy dla Macierzy szkolnej cieszyńskiej złożyli na rzecz tej instytucyi w dalszym ciągu: W. P. Aleksander Raciborski w Spasowie 10 kor., Wiktor Zborowski od byłych uczniów gimnazyum brzeżańskiego 4 K.

Na szkołę polską w Boguminie złożyli: WP. Dyr. Szydłowski 2 kor., prof. dr. Buzek 3, dr. Johl 10, dr. Piepes Poratyński 2, dyrektor Koskowski 3, dr. Włodzimierz Godlewski, adwokat we Lwowie 50, Włodzimierz Mierzeński w Krzywotułach 10, Mieczysław Świtkowski w Krakowie 5, F. H. 4, Tadeusz Zieliński z Warszawy 3 kor. Adres Komitetu: Lwów, Krzyżowa 21.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 stycznia.

(Z). Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego konstatuje zmniejszenie się cyrkulacyi opodatkowanych banknotów o 116,600.000 koron. W każdym razie jednak jest ich jeszcze w ubiegu za 14,100.000 koron, podczas gdy w roku ubiegłym o tej porze rozporządzał bank wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie $63^{1}/_{2}$ milionów koron. Ogólny obieg banknotów wynosi dziś 1868 milionów koron, a zapasy koronowe banku 1457 milionów. Portfel wekslowy zmniejszył się w ciągu tygodnia o 66 milionów, na 704 milionów kor.

Także z Berlina donoszą, że sytuacya niemieckiego banku państwowego pogorszyła się w ciągu minionego tygodnia, gdyż portfel wekslowy zmniejszył się o 212 milionów marek, a lombard o 126 milionów. Bądź co bądź jednak suma opodatkowanych banknotów, będących w obiegu w Niemczech wynosi wciąż jeszcze 333 milionów marek.

W Londynie obniżył się eskont prywatny na $4^{7}/_{8}$% jest zatem o $1^{1}/_{8}$% tańszy od urzędowej stopy bankowej. Mimo to jednak nie ma nadziei, aby dyrekcya banku angielskiego w tym tygodniu zniżyła swą stopę procentową.

Wielkie wrażenie wywarła w berlińskich sferach finansowych, zawarta w pruskiej mowie tronowej zapowiedź zaprowadzenia państwowego monopolu eksploatacyi węgla i soli. Mianowicie wszystkie pokłady węgla i soli, jakie zostaną odtąd odkryte w Prusiech, będą mogły być eksploatowane tylko na rachunek państwa. Dla rozmaitych syndykatów, eksploatujących pokłady soli potasowych, używanych jako sztuczny nawóz, monopol ten będzie klęską prawdziwą.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Na klinice umarł tu 24-letni Władysław Kozik, czeladnik masarski, któremu wstrzykiwano przetwory rtęciowe.

Kraków. Zawiązał się tu komitet, który celem uczczenia pamięci śp. Stanisławskiego, zainicyował składki na fundusz stypendyjny imienia zmarłego. Z funduszu tego corocznie wyznaczanoby nagrodą jednemu z uczni Akademii Sztuk pięknych w Krakowie za najlepszą pracę pejzażową.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem obradowano nad ustawą o ochronie wolności wyborów. Prezes Abrahamowicz podniósł, że dzięki inicyatywie polskich członków komisyi wyborczej przedłożenie rządowe w trzech kierunkach zmieniono, że jednak niemożliwem jest głosować za § 18 w brzmieniu uchwalonem przez komisyę wyborczą. Dyskusya, którą uznano za poufną, będzie dziś dalej prowadzona.

Wiedeń. Wczoraj była u ministra skarbu Korytowskiego deputacya stowarzyszenia urzędników kontraktowych z prośbą o przyznanie 120 koron dodatku drożyźnianego, utworzenie dodatku aktywalnego i stabilizacyę po 3 latach. Minister oświadczył, że życzenia te przychylnie zbada, jednakże musi zwrócić uwagę, że chwilowo spełnienie tych życzeń będzie trudne ze względów finansowych.

Wiedeń. Uchwalona przez Radę państwa ustawa naftowa otrzymała sankcyę.

Budapeszt. W sejmie wniósł minister honwedów Jekelfalussy przedłożenie w sprawie ustanowienia kontyngentu rekrutów na r. 1907. Przedłożenie żąda tej samej liczby rekrutów, jak na r. 1906.

P. Henczy (partya ludowa) atakował profesorów uniwersytetu budapeszteńskiego i podniósł, iż na uniwersytecie tym znajduje się 32% żydów. Żądał wprowadzenia na uniwersytecie *numerus clausus* dla żydów. Krytykował także stosunki, panujące w gimnazyach na Węgrzech, z powodu, że są przepełnione żydami.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Z rozkazu Cesarza wybito z okazyi 80-tej rocznicy urodzin arcyksięcia Rainera medal, którego wykonanie powierzono prof. Rudolfowi Marschallowi. Medal bronzowy wręczono dziś przedpołudniem jubilatowi. Na medalu znajduje się z jednej strony głowa arcyksięcia z napisem „11 stycznia 1827—1907“; na drugiej stronie własnoręczna dedykacya Cesarza, pismem wyrytem według podobizny autentycznego rękopisu, a brzmi ona: „Mojemu kochanemu stryjowi arcyksięciu Rainerowi w 80-tą rocznicę urodzin, w wiernej wdzięczności — Franciszek Józef“.

Oprócz tego medalu sporządzono z rozkazu Cesarza kilkanaście jego kopij i rozdano je członkom domu cesarskiego i osobom, wskazanym przez arcyksięcia Rainera, jakoteż najwyższym dostojnikom dworskim.

Wiedeń. Komisya konstytucyjna załatwiła na dzisiejszem posiedzeniu ustawę o przeprowadzeniu aktu generalnego z Algeciras i wybrała dr. Grabmayera sprawozdawcą dla Izby.

Kraków. Przewodniczącym nowego klubu, jaki się utworzył w radzie miejskiej z części członków większości, jest radzca dworu Matusiński, zastępcą radzca sądowy Muczkowski, sekretarzem adwokat dr. Bykowski. Klub nowy niema żadnego zabarwienia politycznego i będzie popierał każdą sprawę ważną dla miasta, bez względu, czy wniosek pochodzić będzie z większości, czy z mniejszości.

Dwaj ostatni chorzy, którym wstrzykiwano preparaty rtęciowe na klinice chorób skórnych, są już zupełnie zdrowi.

Aresztowano tu 57-letnią Maryę Szczerbowską z Nowego Targu, która trudniła się zawodowo ułatwianiem popisowym wychodźtwa do Ameryki.

Poznań. W Pile toczył się proces przeciw majstrowi malarskiemu Cerajewskiemu o obrazę nauczyciela Günthera, a to z powodu, że Cerajewski zażądał obraźliwym listem zwrotu zabranej jego dziecku przez p. Günthera niemieckiej książki do nabożeństwa, na której Cerajewski umieścił dopisek: „Tego dziecku memu czytać nie wolno“. Sąd skazał Cerajewskiego na 6 miesięcy więzienia.

Gazety niemieckie donoszą, że Polacy w obu wrocławskich okręgach wyborczych zamierzają postawić kandydaturę mecenasa Bernarda Chrzanowskiego z Poznania. Byłby to pierwszy kandydat polski na posła z Wrocławia.

Warszawa. Wczoraj rano koło stacyi towarowej gromada bandytów ograbiała składy węgla. Gdy obłowiwszy się, weszła do jednej z piwiarń, policyant śledzący bandytów, naprowadził na ich ślad oddział wojska, i na jej czele wszedł do piwiarni, ale zaraz u wejścia, ugodzony kilkoma strzałami, poległ. Wojsko dało salwę, jeden bandyta padł. Na odgłos strzałów nadbiegł rewirowy na czele licznego patrolu i mimo gęstego ognia ze strony uciekających bandytów, dwóch ujął. Trzech zaś uciekło. Okazało się, że aresztowani byli robotnikami bez zajęcia.

Onegdaj w nocy aresztowano tu 50 członków organizacyi bojowej partyi socyalno-demokratycznej, z których większa część należy do klasy robotniczej.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów zaczęło się po godz. 11-ej. Minister rolnictwa przedłożył zamknięcie rachunkowe państwowego funduszu melioracyjnego za r. 1905. Minister skarbu przedkłada projekt ustawy, upoważniającej rząd do niezawierania z rządem węgierskim traktatu dodatkowego do traktatu o monecie i walucie, a mianowicie w sprawie dalszego wybijania monet niklowych; nadto minister przedłożył projekt ustawy o dalszem wybijaniu monet niklowych.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Breiter i tow. do ministra kolei w sprawie stosunków awansu robotników magazynowych kolei państwowych we Lwowie; do ministra skarbu w sprawie stosunków w fabryce tytoniu w Winnikach; do ministra obrony kraj. w sprawie zatrzymania żołnierza piechoty Romaniszyna po za 3-ci rok w służbie czynnej.

Izba przystąpiła do dalszej rozprawy nad ustawą o ochronie wyborów, do obrad nad §§ 1—14.

Prezydent oznajmia, że p. Ferjanczyc z powodu choroby nie może uzasadnić swego wniosku mniejszości i dlatego go cofnął.

Sprawozdawca mniejszości p. Malik, jako nieobecny, traci głos.

Pp. Choc i Vogler uzasadniali swe wnioski mniejszości w sprawie nadużycia władzy urzędowej.

P. Hruby uzasadnia wniosek mniejszości w sprawie trwania następstw kary.

Minister sprawiedliwości Klein oświadczył się przeciw wnioskom Voglera i Choca, wskazując na swe oświadczenie w komisyi, iż ustawy istniejące dają już wystarczającą ochronę przeciw nadużywaniu władzy urzędowej. Również oświadczył się przeciw wnioskowi Hrubego, natomiast polecił do przyjęcia wniosek p. Erba, ustalający trwanie skutków kary na lat 6.

Przyjechali dnia 11 stycznia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Radzca Seredowski z Kołomyi. Dr. Haczewski z Kołomyi. O. Schnel z Firlejówki. W. Jarzymowski z Ostrawy. P. Osiadaczowa z Rosyi. M. Sroczyński z Borysławia. S. Pieniążek z Lipinki. B. Bohosiewicz z Kołomyi. Dr. Dymidowicz z Krakowa. P. Sozański z Rosyi. J. Keisebier z Wiednia. Dr. Schetzel z Brzeżan. Br. H. Christiani z Dębicy. J. Heller ze Stanisławowa.

Przyjechali dnia 11 stycznia. W. Jarosz z N. Sącza. E. Podobiński z Rawy Ruskiej. G. Lentz z Berlina. A. Danarowski z Tarnopola. N. Malosi z Tarnopola. N. Malosi z Tryestu. P. Schürer z Lipska. J. Zerygewicz z Zaleszczyk. K. Biesiadzki z Tarnowa. M. Rutkowska i M. Sobolewska z Rosyi. K. Wakulińska z Rusowa. J. Sleczkowski z Przemyślan. S. Ujejski z Porudna. A. Burhard z Starego Sambora. J. Aszklar z Dąbrowy Górniczej. J. Grand z Ciemierzyniec. T. Krobicki z Kołomyi. A. Obertyński z Nowosiółki. R. Rabl, E. Kohn i D. Fleischer z Wiednia. O. Schulhof z Czerniowiec. H. Roubicek i W. Holub z Pragi.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50, 20·40—20·50 (spokojnie).— Spirytus 39·80—40·20 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 11 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·45—7·46, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·74—6·75; owies na kwiecień 7·43—7·44; kukurudza na maj 5·13—5·14, na lipiec 5·25—5·26; rzepak na sierpień 12·85—12·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 stycznia.

Marki 117.68, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 96·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 691·75, węg. zakł. kred. 839·50, anglobanku 317·50, unionbanku 584·50, bankvereinu 563·00, länderbanku 472·00, kolei państw. 695·50, lombardy 180·00, akcye kolei Elbethal 463·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 628·75, Rima Muranyi 573.50, prag. T. żel. 2685.00, losy tureckie 169·00 ruble 253.00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·10.

Warszawa. Listy zastawne $4^{1}/_{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.60. Listy zastawne $4^{1}/_{2}$% m. Warszawy 82.90.

Lwów 9 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdkę. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

ROZDZIAŁ I.

Jasne promienie czerwcowego słońca, przedzierające się z trudnością przez dym i szkodliwe gęste wyziewy, nagromadzone w tej części londyńskiej City, słabo tylko oświetlały Pitman's-Court, zaułek wychodzący z ulicy Hagar. Stąd też wąski ten zakręt tak był ciemny, że nawet mali ulicznicy, znajdując go zbyt ponurym, woleli pole swych zabaw przenieść na sąsiednią, szerszą ulicę. Nieobecność ich pozwalała sir Robertowi Gale, którego mosiężna blacha przybita pod Nr. 5, nosiła obok nazwiska tytuł „prawnika“ — używać względnego w kancelaryi swej spokoju.

Kamienice, składające ten zaułek, były wąskie, wysokie i poczerniałe od stuletniego dymu co najmniej, a jednak pomimo ponurego ich pozoru, łatwo się było domyśleć, iż niegdyś musiały być zamieszkane przez wyższą i zamożniejszą klasę. Dziś należały one do ludzi pracy, dym zaś wznoszący się bezprzestannie z machiny parowej, nieprzyjemnie zatruwał powietrze innym lokatorom, z których każdy miał tu jakieś „biuro“ lub „kancelaryę“.

Pośród takiego otoczenia nikogo nie mogła dziwić umieszczona w głębi brudnego podwórza blacha z napisem: „Robert Gale, prawnik-adwokat“, a jednak sąsiedzi szeptali, że Gale prowadzi interesa podejrzanej natury. Bo przecież nie prawnej chyba porady szukała w tym ciemnym, zadymionym zaułku, wytworna młodzież z West-End'u, najbardziej eleganckiej dzielnicy Londynu, nie po to wykwintni panicze opuszczali park, kluby i Tattersal, aby aż tu zasięgać cennego zdania adwokata, tembardziej, iż ten ostatni do powag sądowych nigdy nie był zaliczany. Sądzono tylko, że sir Gale musi się mieć dobrze, skoro z dwoma służącymi zajmuje dla siebie dom cały, nikt zaś nie domyślał się nawet, że na górnem jego piętrze znajduje się jedna jeszcze osoba, o której istnieniu *la jeunesse dorée* nic nie wiedziała; kobieta ta wiodła bowiem jednostajne, marzycielskie życie, wychodziła nader rzadko i nikogo nie widywała zazwyczaj.

Nie w celu też porady zapewnie, nie jako do prawnika przybył dzisiaj do pana Gale, młody, wysoki mężczyzna, o wysmukłej postaci i rysach zdradzających patrycyusza. Ruchy jego zdradzały niedbałą wyniosłość, a w spojrzeniu, gdy pukał do drzwi adwokata, widniała wzgardliwa, lekceważąca ciekawość.

— Przypuszczam, że musi to być właśnie owo osławione gniazdo pająka, którego jabym prędzej pijawką nazwał — wyszeptał z lekkim uśmiechem. — Samo zbliżenie powinnoby odstraszyć każdego, i wyrwać z jego szponów, ale ludzie oswajają się widać ze wszystkiem.

Na głośne, rozkazujące szarpnięcie dzwonka, tak zwykłe u ludzi nieprzyzwyczajonych do czekania, młody człowiek, dość nędznie ubrany, drzwi otworzył i stanął na progu. — Przybyły spojrzał na niego badawczo, poczem dźwięcznym głosem, zdradzającym człowieka dobrze wychowanego, zapytał uprzejmie:

— Czy pan Gale jest w domu?

— Nie ma go — brzmiała odpowiedź. — Wyszedł, może pan jednak zechcesz zaczekać, gdyż wkrótce wrócić powinien.

— Jeżeli tak, zatrzymam się chętnie — odparł, wchodząc za chłopcem do pokoju.

Młody człowiek podał krzesło przybyłemu, sam zaś wszedł do przyległego gabinetu.

Biuro, do którego nieznajomy został wprowadzony, znajdowało się od frontu; duże jego okna wszakże, z obawy przed natrętnem okiem ciekawych, zasłonięte były gęstą draperyą z białego muślinu, sięgającą do połowy wysokości prawie. Umeblowanie przedstawiało się bardzo dobrze, prawie wytwornie. Mahoniowy stół otoczony był takiemiż krzesłami i fotelami, obitymi pąsowym aksamitem, kanapki i szafa zajmowały ściany, biurko bronzem okute stało przy oknie, kilka zaś dużych, żelazem wzmocnionych szkatuł, napełniało framugę, znajdującą się między kominkiem i murem zewnętrznym. Na stole leżało parę książek, kalendarz, przewodnik kolejowy i inne, a wśród tej użytecznej literatury jeden gustownie oprawiony tom Schillera, zawierający jego poezye i tragedye.

Z ust młodego człowieka wybiegł okrzyk zdumienia.

— Na imię wszystkich poetów, skąd się podobne utwory tu wzięły! — Jakiś romantyczny lichwiarz, skoro czyta Schillera, i to jeszcze po niemiecku! Słowo daję, sir Robert Gale musi ciekawy przedstawiać okaz. A może córka, lub młodziutka żona na dnie sprawy tej spoczywa.

Wyciągnął się na fotelu i zaczął od niechcenia przewracać kartki. Po chwili obrócił książkę, aby spojrzeć na pierwszą jej stronicę, na której delikatnem, drobnem pismem kobiecem, skreślone stało nazwisko: *Janka Castiglione.*

— Co za poetyczne imię — myślał w duszy. — Ciekawa rzecz, kto jest owa tajemnicza Janka. Czy też przypomina słynną bohaterkę Byron'a. Nie ma co mówić, jaskinia ta musi być nader stosownem miejscem pobytu dla młodej osoby, noszącej równie romantyczne miano.

Odwrócił kartki i znalazłszy *Śmierć Walensteina*, zagłębił się w czytaniu. Ręka jego wsparta o poręcz fotelu i podtrzymująca lekko pochyloną głowę, sama w sobie studyum stanowiła. Biała i delikatna, jak u kobiety, była niemniej muskularną, kształt jej zaś zdradzał niepospolitą siłę.

Ten sam wyraz musiał uderzyć najmniej nawet bystrego badacza, który uważniej nieco spojrzał w oblicze młodzieńca. Każdy rys pięknej, rozumnej jego fizyonomii, zdradzał nieugiętą, niczem niezłamaną siłę charakteru. Rysowała się ona w śmiałym zarysie ust i podbródka, w żywym ogniu palących się oczu, i delikatnych, ruchliwych nozdrzach. Wysokie czoło mówiło równocześnie o szlachetności i inteligencyi, błyszczące, szafirowe źrenice, umiały być bardzo łagodnemi, a jednak patrząc uważniej, czułeś, iż wobec potężnej woli tego człowieka wszystko ugiąć się musi, że potrafi on nad samym sobą zapanować nawet, że wobec: „Ja tak chcę“, zarówno niskie, jak szlachetne jego instynkta w niwecz się obrócić muszą.

I w rzeczy samej „Ja tak chcę“ stało się wyznaniem wiary w życiu Vere'a Courteney, jego myślą przewodnią, bożyszczem nieledwie. Wierzył ślepo w potęgę własnej woli i szczęście, jakie mu ona przynosiła; stąd też łagodny i wyrozumiały, lub perswadujący z całym wdziękiem niepospolitej swej wymowy, gotów był jednak w każdej chwili doprowadzić do groźnego starcia, bez względu na to, kim był jego przeciwnik, — bo wiedział, że ze starcia tego, on zwycięzcą wyjść musi; — w takich razach, zdolny był zdeptać, zmiażdżyć wszystko, co mu na drodze do celu stanęło. Stworzony na wodza, na kierownika dla mas, na przewódcę tłumów, potrafił już pomimo nadzwyczajnej swej młodości, wybić się nad poziom, i imię swoje zapisać w pamięci współczesnych. Składając hołd wybitnym zdolnościom, wytrawni nawet posłowie w Izbie deputowanych, szukali w ważniejszych wypadkach jego rady zapytywali o zdanie, prosili nieraz o poparcie.

— Pozyskaj Vere'a Courtenay na swoją stronę, — mówiono ogólnie, — a możesz być pewnym powodzenia. Co za szkoda, że jest tylko młodszym synem.

W samej rzeczy, Vere posiadał starszego brata, dobrego i młodego chłopca, który sam służąc w gwardyi, czuł najdoskonalej niższość swoją, a nie zazdrosny bynajmniej o świetne przymioty Vere'a, który zaćmiewał go zupełnie, i na drugi plan usuwał, przyszły baronet podnosił je chętnie, szczycąc się ze szlachetną dumą powodzeniem młodego człowieka. Ojciec ich, sędziwy hrabia Hayleton'u, żałował niejednokrotnie, iż starodawne imię jego i majątek przejdzie na tego, który zdolnościami nie odpowiadał równie ciężkiemu zadaniu. Przykro mu było, że Vere godzien zajęcia najwyższego stanowiska, będzie musiał je własną zdobywać pracą, przy pomocy skromnego funduszu, jaki mu wraz z młodszem rodzeństwem przypadnie w udziale. Nawet spadek po wuju bardzo był wątpliwym, niestary bowiem człowiek z łatwością mógł się jeszcze ożenić. Oprócz Vere'a zaś, na posiadłościach Hayleton'skich ciężyło wyposażenie młodszych sióstr także.

— Co za szkoda, — mówił nieraz starszy brat jego, Archibald Courtenay, — iż nie wolno mi zrzec się praw pierworodztwa, i ciebie, Vere, uczynić spadkobiercą hrabstwa Hayleton'u. Wobec smutnego faktu ubóstwa, pozostaje ci tylko, mój chłopcze, pokłonić się jakiej bawełnianej królewnie, i przez bogatą żonę dojść do fortuny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

STEFAN HILLBRICHT

najdroższy syn
Ferdynanda i Leopoldyny z Schiffnerów
uczeń V. klasy gimnazyum V.
po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 10. stycznia b. r. przeżywszy lat 15.

Ciężką boleścią dotknięci Rodzice i siostra — zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 12. stycznia 1907 o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 50, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 10 stycznia 1906.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Andrzej Faff

obywatel m. Lwowa i właściciel realności
po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10-go stycznia 1907 roku, w 65 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 12-go stycznia b. r., o godz. 2-giej po południu z domu żałoby przy ul. Grodeckiej l. 68 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i wnukami — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 10. stycznia 1907.
„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.